№ 18 „Wolnomyśliciela“ został skonfiskowany

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 WRZEŚNIA NUMER 18-a

REDAGUJE KOMITET

Religja, kapłani i okrucieństwo

Czy Molochowe wskrzeszamy obrządki,
Gdzie krwią człowieka błagany bóg srogi.
Czy Buzyrysa[1]) milsze nam pamiątki,
Który zabijał przychodnia w swe progi.

F. Karpiński

A więc twórcy religji starożytnego świata—kapłani, wszędzie i zawsze tworzyli bóstwa okrutne, różne Molochy i Buzyrysy, i jak je tam zwać, a które żądne były „krwi człowieka“, żądne były widoku męki człowieka, które mściwe i okrutne, zastraszywszy i przeraziwszy przez kapłanów owych „s p r y c i a r z y“, z okresu niemowlęctwa wiedzy ludzkiej, wymyśliwszy różne, przeróżne zbiorowe przestępstwa ludzkie t.zw. „grzechy“ wobec bogów, krwią tylko mordowanych przez kapłanów ludzi dawał się ubłagać, i mściwy bóg przez usta kapłana „spryciarza“ oznajmiał, że jest ubłagany.

Znakomitą podobiznę takiego „sprytnego kapłana“ daje Aleksander Świętochowski w utworze swoim „Duchy“ (Pisma, tom 7 i 8, wydanie 1909 r., str. 27 t. 7). „Narąbaliśmy głów, Nakrajaliśmy serc, Napiliśmy się krwi. Chwała ci. Topanie“ „B o g o w i e ł a k n ą k r w i“.

„Spryciarz“ kapłan, wynalazca bogów, kultów, win i kar, oraz ofiar, winy te gładzących i odkupujących, krew ludzką przelewał, mordując istoty ludzkie na ołtarzach, krwią ich święcił, czyli skrapiał tłumy przez siebie otumanione, i w ten sposób poddawał je swojej władzy i swojemu wyzyskowi. Ze wzrostem cywilizacji starożytnego świata, nie mógł się utrzymać rytualny obrzędowy. mord ludzi w ofierze bogom.

[1]) Król Egiptu z mitu o Herkulesie. *Red.*

I oto krew ludzką na ofiarnym stole-ołtarzu zamienia w krew zwierzęcia. Zwierzę ofiarne zastępuje człowieka, kapłan starożytnego świata zabija bydlę, krew jego ofiaruje bóstwu, spala je po części, częścią skrapia lud, przez co go oczyszcza z grzechu, a mięso: zjada.

Ale mijały wieki i tysiącolecia, uległy zmianie wierzenia i kulty. Zapanowało chrześcijaństwo.

Chrześcijańska pieśń pobożna głosi, że: „Już nie obrazem starego przymierza, krew na ołtarzu leje się bydlęca, lecz syna twego, lud twój ci poświęca; czyż nas pogodzić z ojcem syn nie zdoła". Ojcu bogu za grzechy ludu krew syna-boga, dla ubłagania poświęca lud! I znowu ofiarna męka, ofiarna krew! Ale już krew syna, za wszystkich ludzi. Nastąpiło nowe przymierze z bogiem. I chociaż powiedziano tam, że: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary", to jednak w całych blisko dwutysięcznych dziejach „Nowego przymierza" widzimy, że nie miłosierdzie, ale okrucieństwo i ofiara zyskały sobie pierwszeństwo i panowanie, krew bydląt nie leje się na ołtarzach, zamieniła ją ofiara pieniądza i nadań, któremi zapłacony i utuczony kapłan, przy ołtarzu sprawuje bezkrwawą ofiarę. A odszedłszy od ołtarza, sieje straszliwe okrucieństwo, którego dowody doszły do nas, czasami na kartach historji, o ile ta nie została sfałszowana. A często: już tylko „w pieśni i powieści", jak owa ponura powieść „Ugolino", co ją zachował wieszcz Italji, Dante. Obraz straszliwy z r. 1288, kiedy to hrabia włoski z Florencji Ugolino, zdradzony, pojmany i uwięziony wraz z 2-ma synami i 2 wnukami przez Arcybiskupa Ruggieri Degli Ubaldini, który wszystkich ich razem, ojca, dzieci i wnuki, w lochu zamurorował, i głodem zamorzył. Nie wiem, czy ten arcybiskup został zaliczony w poczet świętych, ale też nie czytałem nigdzie, ażeby go kościół wyklął i ukarał. („Boska komedja", „Piekło", pieśń 33).

A więc, aż do takiego najstraszliwszego i najpodlejszego okrucieństwa zdolny był arcykapłan i wiara, co była ufundowana na miłości i miłosierdziu. Tak, — okrutnymi byli i we Włoszech i gdzieindziej hierarchowie kościoła, głoszącego „Dobrą nowinę". Tylko niewszędzie znalazł się prawdomówny historyk, coby to zapisał, i poeta równy Dantemu, coby okrucieństwo „nadprzyrodzone" arcybiskupa włoskiego z 1288 roku w pieśni uwiecznił. Ale idźmy dalej.

Kara śmierci, jest okrucieństwem. Okrucieństwem, zupełnie zbędnem, zgoła niepotrzebnem i niemającem żadnego praktycznego celu. Ale karę śmierci podtrzymują wielkie kościoły chrześcijańskie, a w pierwszym rzędzie kościół watykański. I już nietylko zwykli ludzie, czy też nawet kler, ale nawet kanonizowana święta Katarzyna Sieneńska, ur. 1347. Uczona autorka 385 listów do różnych osób, zakonnica dominikańska, gdy się zetknęła ze skazanym na śmierć Nikolo

Tuldo z Perugji. (czytaj: Perudżi), skazanym za jakąś nawet małą winę — pocieszając skazańca w więzieniu i towarzysząc mu aż do szafotu, nie ma ani słowa potępienia dla okrutnej kary śmierci, pod której ciosem ugina się, drży i cierpi człowiek-skazaniec. Święta ta ma tylko pieczę o jego duszę. A przecież „ów" tak sobą trwożył. Tak miał duszę „upadłą". A iż jak dziecko drżał... i mojej poły obu rękami trzymał się co siły". I cóż! Święta stara się przekonać skazańca, że śmierć, to rzecz mała za życia i życie wiekuiste, to po śmierci — tam, gdzieś, w zaświatach, w niebie to cel. A życie? Życie, to: znikomość, chociaż ścinany, wieszany lub palony na stosie nigdy w to nie uwierzy. To też, gdy głowa skazańca spadła odcięta, święta: „Oną to głowę uciętą i smutną ucałowała. Tak zrozumiała tę historję i tak opisała w Sienie we Włoszech w 1902 r. Marja Konopnicka, w wierszu „Z listów św. Katarzyny". A przecież dewizą tej świętej — były słowa: „Miłość i śmierć". Nic też dziwnego, że kościół — widząc wizjonersko rozkosze niebieskiego „życia" ukochał śmierć i t. zw. życie pozagrobowe i przez to ukochał i usankcjonował okrucieństwo kary śmierci i pozatem wszelkie inne okrucieństwo, stosowane w różnych okazjach do ludzi żywych. Nawet kobieta, nawet zakonnica, nawet ta, co uważała siebie za natchnioną przez boga i nawet pewną, że jej „zbliska służyli anieli", nie ma ani słowa współczucia — litości dla skazańca. Ona tylko zapatrzona w swoją zaświatową wizję, stara się oderwać skazańca od życia, i że tak powiem, czucie jego przenieść po za grób. I to jest właśnie idea kościoła, która być może w epoce Katarzyny Sieneńskiej była przez nią szczerze wyznawana. Ale dziś, po blisko 7 wiekach, ma znaczenie tylko zewnętrzne.

A jeżeli porzucimy świat starożytny oraz wizjonerstwo średniowiecza i jeżeli przeniesiemy się prawie do dni naszych, jeżeli otworzymy karty historji, chociażby prawosławnej Rosji, to i tam spotykamy się z okrucieństwem kleru i kościoła. Wiadomo, że prawo karne wojskowe, zwłaszcza w Rosji, było okrutne. Tam po prostu mordowano ludzi, dając im tysiące razów-uderzeń kijem — t. zw. „pałką". Car Mikołaj I był jednym z najokrutniejszych pałkarzy. Ale przecież jego tknęło sumienie, być może przed oczyma myśli jego, ukazał się ociekający krwią kościotrup wleczonego za przywiązane do karabinu ręce już nieżywego, zakatowanego żołnierza, przeraził się car, postanowił przeto zapytać hierarchów swojego kościoła, czy on nie obarcza grzechem swojego sumienia, utrzymując w państwie podobne kary. I co? Kler prawosławny w stosowaniu kar cielesnych był jednomyślny z carem. A gdy po śmierci okrutnego cara Mikołaja, syn jego Aleksander II w roku 1861 oficjalnie przez oberprokurora „najświętszego" synodu, Tołstoja, zwrócił się do metropolity moskiewskiego Filareta, czy należy znieść kary cie-

lesne, to ten hierarcha prawosławnego kościoła, uważany za człowieka bogobojnego i uczonego, w wykrętnej odpowiedzi wypowiedział się za karą chłosty. I zapewne nie przewidział ów mąż „bogobojny“ i uczony, że tą swoją odpowiedzią ostatecznie skompromitował swój kościół w oczach nowej Rosji, która wtedy powstawała.

A streszczając się w tych rozważaniach o okrucieństwie, powiem: Od najdawniejszej starożytności religje wymyślone przez „spryciarzy“ kapłanów, rozpoczęły, uświęciły i szerzyły kult okrucieństwa, zabijając ludzi na ofiarę bogu. W okresie ucywilizowania się narodów starożytnych, ofiary ludzi, okrutne mordowania ludzi na ołtarzach bogów, zostało zamienione ofiarą zwierząt. Zbuntowany kapłan Ozirysa, egipcjanin Mojżesz— zbuntowawszy Żydów i wyprowadziwszy ich z Egiptu, pisząc dla nich ustawy kultu, wprowadził ofiary zwierzęce, o czem pisze Edward Schurré: „Wielcy wtajemniczeni“. Chrześcijaństwo stanęło na krwawej ofierze Syna Bożego, powtarzaną odtąd symbolicznie, gdzie wino i chleb zamienia się w krew i ciało, jako ofiara bezkrwawa. Gdy chrześcijaństwo stało się religją panującą zastosowało okrucieństwo do ludzi innego światopoglądu, już nie jako ofiarę, ale jako karę. A stosując samo okrutne kary, nie mogło wpływać łagodząco na system kar prawem wymierzanych. I to się ciągnie aż do dni naszych. Być może na ogół i ze względu na wielkie przywileje stanu szlacheckiego w Polsce i względem szlachty mniej było okrucieństw, jednak nie ulega wątpliwości, że względem ludu było inaczej, że żaden głos kapłana nie odezwał się w tej sprawie. A dziś! co widzimy?

Ale ja nie chcę pisać historji obecnych czasów, przecież niedawno przeszliśmy wielką wojnę, obecnie gotujemy się do jeszcze większej. A co robią religje i kapłani?

Tomasz Nocznicki

Na wulkanie kryzysu światowego

Niesłychanie ostry kryzys — czyli przesilenie gospodarcze — objął wszystkie kraje, wszystkie państwa kapitalistyczne. Miljony robotników są bez pracy. Środki produkcji są bezczynne, aczkolwiek ludność cierpi straszną nędzę. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, plantatorzy niszczą masowo pszenicę, w Brazylji kawę, w Portugalji wino, w Hiszpanji owoce, podczas gdy na całym świecie głodują miljony bezrobotnych. Całe szaleństwo kapitalistycznego sposobu wytwarzania, który produkuje nie dla zaspokojenia pot zeb ludzkości, lecz tylko dla zysku, występuje na jaw z niebywałą podłością.

Obecny kryzys, nie jest to zwykły kryzys, jaki powstaje z nadprodukcji towarów. Jest on następstwem zmian, jakie

zaszły w gospodarstwie światowem podczas wielkiej wojny. W znaczeniu geograficznem — rozpadnięcie się Europy Środkowej i Wschodniej na szereg małych państw, które się nawzajem odgraniczają i zwalczają. W znaczeniu gospodarczem — uprzemysłowienie wielu krajów podczas wojny i po wojnie, odebrało Stanom Zjedn. Ameryki Północnej., Japonji i Anglji możność zbytu towarów na rynku światowym. Burżuazja niesłusznie myśli, że chodzi o kryzys przejściowy, który wkrótce minie. Otóż obecnie następuje groźne i zasadnicze przesilenie, którego nie można uważać za przejściowe. Od czasu wielkiej wojny bowiem dało się zauważyć zmniejszenie pojemności światowych rynków zbytu. „Porządek" kapitalistyczny sam dla siebie grób kopie.

Komunizm w Rosji zniszczył siłę nabywczą 160 miljonów ludzi, którzy dotychczas byli odbiorcami przemysłu zachodniego. Wojna domowa w Chinach zmniejszyła również dla produktów europejskich i amerykańskich rynek zbytu w tym kraju, liczącym ponad 400 miljonów ludności. Nie lepiej przedstawia się sprawa w Indjach Holenderskich oraz w Indochinach Francuskich, a to dlatego, że zachodzą i w tych krajach ciągłe strajki, powstania, bojkot europejczyków itd. Pozatem pożar kryzysu rozszerza się coraz bardziej w Indjach Brytyjskich, gdzie również wybuchają nieustające bunty, bojkoty, sabotaże, strajki. Indje zamieszkuje około 350 miljonów ludzi, z których przynajmniej 200 miljonów kupowało przed wojną wyroby przemysłu europejskiego, przedewszystkiem angielskiego. Ale to jeszcze nie wszystko. Groźnie przedstawia się zmniejszenie rynków zbytu dla istnienia klasy pracującej. Bezrobocie idzie ręka w rękę z rozwojem kryzysu samego. I rzeczywiście, w Europie Zachodniej, Środkowej i na wyspach Brytyjskich liczba ludzi, nie mogących wyżywić się z pracy na roli, wynosi około 70 miljonów. Jedynie Francja, dzięki stosunkowo małemu rozwojowi swego przemysłu oraz dzięki doskonałej glebie i dobremu klimatowi, może wyżywić z pośród innych państw zachodnich, własnemi środkami całą swą ludność.

Przeludnione uprzemysłowione kraje zachodnie są zmuszone wyżywić 70-miljonowy nadmiar ludzi wyłącznie drogą przywozu produktów rolnych z zagranicy. Jednak, przywóz ten ma być opłacany, na co środki mogą być uzyskane jedynie zapomocą wywozu swych wyrobów przemysłowych na rynki światowe, których w rzeczywistości brak.

Wychodząc z tych założeń, dochodzimy do wniosku, że obecne przesilenie gospodarcze stanowi poważną groźbę dla świata kapitalistycznego. Znajdujemy się bezwątpienia w okresie upadku kapitalizmu europejskiego, co stwarza objektywną możliwość zwycięstwa Świata Pracy. Porządek kapitalistyczny rozpada się w naszych oczach. Stajemy wobec konieczności całkowitej przebudowy współczesnego życia gospodarczego.

W. Federn, znany burżuazyjny ekonomista austrjacki, pisze: „Niema widoków na to, żeby kryzys, który zapanował nad gospodarstwem światowem, miał taki przebieg, jak poprzednie... W przebiegu jego mogą być wahania, chwilowe poprawy, budząc nadzieję na zupełne wyzdrowienie, ale istotne wyzdrowienie jest niemożliwe... Dalsze trwanie i zaostrzenie się kryzysu światowego zmobilizuje robotników krajów zwycięskich. Nie będą oni cicho przypatrywali się temu, jak płaca robocza zostaje obniżona, ponieważ ceny produktów przemysłowych nie spadają w tym samym stosunku. Nie będą się przypatrywali cicho temu, jak wciąż nowe masy robotników wpadają w bezrobocie wskutek kryzysu... Kryzys ten skończyć się musi rozkładem całego ustroju społecznego, w jednym kraju wcześniej, w innym później, zależnie od przebiegu kryzysu i od temperamentu mas. Ale wszędzie skończyć się musi rewolucją socjalną“.*)

Innemi słowy — zbliża się groźna ofensywa przesilenia ekonomicznego, przed którą drżeć zaczyna Kapitał całego świata. Kler wszystkich wyznań widzi również, że i jego rola dziejowa jest zachwiana na wulkanie kryzysu kapitalistycznego. „Dopóki kościół może swoją moc zasadzać na religijnych uczuciach, dopóty będzie trwało panowanie kapitalizmu“. Na białej, jedwabiem wyłożonej ścianie, biblijny zwiastun ruiny, wypisał niewidzialną ręką Baltazarowe słowa: „Mane-Tekel-Fares“.

Zaczyna się wielka epidemja bankructw. Bankierzy i twórcy wszechświatowych koncernów odbierają sobie życie. Za nimi idą fabrykanci, hurtownicy, detaliści... Część robotników traci zajęcie zupełnie, część pracuje mniej, zarabia mniej. Pomyślmy tylko, co znaczy zmniejszenie godzin pracy dla miljonów robotników, co znaczy dla tych miljonów zmniejszenie płac? Oznacza ono, że robotnik zaczyna wydawać mniej na swoje utrzymanie, zaczyna się głodzić poprostu, on, który nigdy nie miał za dużo. Niechaj zacznie tylko wydawać o 50 proc. mniej niż dotychczas, wtedy jakaś trzecia część drobnomieszczaństwa — drobnych kupców, handlarzy, rzemieślników ginie. A tych jest dziesiątki tysięcy. Kapitalizm jest w piekielnym kręgu, z którego niema wyjścia.

Dla robotników oznacza takie przesilenie nietylko zmniejszenie dochodów, utratę pracy bez widoków otrzymania innej wzamian, ale także i zniesienie wszelkich zdobyczy socjalnych, jakie dała walka klasowa. Fabrykant przy współudziale największego terorysty świata, przy pomocy Głodu, cofa wszystkie prawne zobowiązania robotnicze. Jedyna jeszcze nadzieja i ostatnia w organizacji zawodowej. Tylko zorganizowani robotnicy mogą liczyć na to, że uda im się zachować zdobycze socjalne, uzyskane dzięki sprzyjającym okolicznościom, że uda im się osłabić żywiołową siłę katastrofy kryzysowej, która

---

*) Kpiarze powiadają, że kryzys już minął. Teraz zaczęła się nędza.

jak huragan zniszczyć może w jednej chwili żmudną i owocną pracę wielu pokoleń świata pracy.

I dlatego właśnie trzeba się łączyć, organizować w związkach zawodowych, trzeba wyrabiać braterską solidarność między robotnikami wszystkich krajów, trzeba wywalczać sobie coraz lepsze warunki bytu, a gdy będziemy silni, zrzeszeni, świadomi swoich celów i interesów, wtedy upomniemy się o swe prawa, obalimy kapitalizm, zdobędziemy władzę i dobrobyt.

A gdy zginie kapitalizm — zginie również i jego wierny sługa — kler.

W. Poniecki

Bractwo nienawróconych

Kiedym czytał o tem jak minister Czerwiński pogodził się z bogiem przed śmiercią t. j. przeszedł na katolicyzm, ale jakoś tak dziwnie, iż nawet protokółu przejścia (czyli umowy z nowym bogiem), nie zdołał podpisać; widocznie przedtem, gdy był zdrowy, nie miał na to czasu; — kiedy czytałem następnie artykuł Wrońskiego, opisujący jakto kler francuski krzątał się, by zmarłego ministra Brianda móc pochować po katolicku, przyszło mi na myśl, że czegoś brak w organizacji wolnomyślicieli.

Ciągle się czyta, że ten lub ów heretyk, lub nie(do)wiarek nagle się nawraca na łożu śmierci. Nic to dla mnie nie znaczy, bo jest to moment najmniej odpowiedzialny, gdy umysł umierającego słabnie i zamracza się, a siły ciała gasną. Wtedy nic łatwiejszego jak „nawrócić“ niemogącego protestować człowieka na co się komu z otoczenia podoba.

Jest na to prosty sposób. Człowiek, który nie pragnie wyznaniowego pogrzebu i rozpuszczania pogłosek o nim, iż się „nawrócił“, składa w naszej organizacji za życia deklarację, iż wyznaniowcem tej, a tej religji przestał być i będąc w pełni świadomości, nie życzy sobie pogrzebu wyznaniowego i że wszystko, co z nim zrobią podczas konania, lub po śmierci, kiedy protestować już nie będzie mógł, będzie wbrew jego woli i jej pogwałceniem.

Deklarację tę opatrzoną datą i podpisami świadków dla większej autentyczności (jeśli ktoś sobie tego życzy) można w razie starczej zmiany poglądów wycofać. Nikt z nas bowiem nie życzyłby sobie, żeby kogoś chowano wbrew jego własnym przekonaniom. Ale jeśli nie zostanie wycofana lub jeśli naszej organizacji nie zostanie przysłana przez tąż osobę inna deklaracja z datą późniejszą, która pierwszą unieważni, to deklaracja nieunieważniona będzie miała znaczenie i, w razie pogrzebu wyznaniowego, urządzonego danej osobie, może zostać opubli-

kowana, jako istotna wola zmarłego co do formy swego pogrzebu.

Nazywam to „Bractwem Nienawróconych“. Nie musi to być jakaś organizacja statutowa, tylko deklaracja dodatkowa do zwyczajnych deklaracyj wolnomyślicielskich.

Sam zgłaszam się do niej pierwszy. Co do swych poglądów nie potrzebuję ich opisywać, gdyż są drukowane w rocznikach „Wolnomyśliciela Polskiego“.

St. Aslé

PRZYPISEK REDAKCJI. Myśl dobra. Tworzenie jednak specjalnej organizacji pod nazwą „Bractwa Nienawróconych“ wydaje się nam zbędne. Zresztą autor sam się tego nie domaga. Natomiast każdemu z członków P.Z.M.W. wolno jest złożyć na ręce Zarządu swego Koła odpowiednią deklarację co do tego, jak chce być pochowany. Uważamy jednak, że przez sam fakt należenia do organizacyj wolnomyślicielskich każdy z członków przesądza tem samem kwestję formy swego przyszłego pogrzebu — tak jak przez sam fakt należenia do jednego ze związków kremacyjnych każdy godzi się zgóry na ciałopalną formę pogrzebu. Chyba, że znaleźliby się wolnomyśliciele połowiczni — tchórzliwi — niekonsekwentni, którzy w swej niedoskonałości myślowej nie mają odwagi postępować tak, jak myślą.

Zarządy poszczególnych Kół P.Z.M.W. mogą — naszem zdaniem — przyjmować również podobne deklaracje i od niečłonków Związku. Są przecież osobami prawnemi.

O nowym kodeksie karnym

Prasa klerykalno-endecka pisze, iż wydanie nowego kodeksu karnego stanowi dechrystjanizację tej dziedziny prawa, przyczem obrusza się, jak to można stawiać w jednym rzędzie boga chrześcijańskiego z bogami np. pogańskiemi. Nie bronimy nowego kodeksu karnego; nasz krytyczny stosunek jest znany. Ale podziwiać możemy tępotę umysłową tych, którzy nie chcą się z tem zrównaniem bogów pogodzić. Argumentem prasy endeckiej jest to, że katolicyzm jest religją większości ludności w Polsce, dlatego urządzenia czczone przez polskich katolików powinny cieszyć się szczególną ochroną w polskim kodeksie karnym. Ale ci reprezentanci murzyńskiej moralności w krajach, gdzie katolicy są w znakomitej mniejszości — a krajów takich na świecie jest większość, protestują względnie protestowaliby przeciwko supremacji boga czy urządzeń, czczonych przez protestantów, muzułmanów i t. d. Z drugiej strony domagają się dla urządzeń przez się czczonych szczególnej ochrony i szacunku,

podczas gdy co krok znieważają uczucia religijne członków innych wyznań, nawet prawnie w Polsce uznanych. Twierdzę, że gdyby śmiałek jaki o katolickich świętościach powiedział tylko połowę tego, co księżuliki miotają na inne wyznania, toby poszedł na całe swe życie do więzienia. Wreszcie jeszcze jedno, o doktory teologji i wzory nieuctwa: kodeks nie chroni tego lub innego boga; kodeks stoi na stanowisku obrony uczuć religijnych jednostek, a jeśli chodzi o te uczucia, to wyznanie boga jest obojętne. Czasem wiara w boga — posążek u murzynów, może być wznioślejsza i żarliwsza, aniżeli wiara wielu, wielu katolików.

Tak, ale — żeby to wszystko wiedzieć, trzeba nie być nieukiem z tytułem doktora teologji, lecz wiedzieć jeszcze i inne rzeczy — i być w całem tego słowa znaczeniu człowiekiem inteligentnym.

* * *

Naganka klerykałów na nowy kodeks karny robiona jest widocznie na rozkaz z góry naskutek poleceń czynników zagranicznych (z Watykanu). Bo oto głowa państwa kościelnego, papież, gdy przyjmował 9.VIII wycieczkę nauczycielek polskich — (które się najniepotrzebniej w świecie o ten wątpliwej wartości zaszczyt wystarały), pozwolił sobie w sposób w stosunkach międzynarodowych niedopuszczalny wystąpić z krytyką wewnętrzno-polskich przepisów prawnych, jakim jest kodeks karny, i to w dodatku wobec obywatelek polskich[1]) (To się nazywa lojalność!). Kierownictwo wycieczki nie miało jednak w sobie na tyle ambicji[2]), by przeciwko temu wybrykowi w ten czy inny sposób zaprotestować. Niemniej jednak konsternacja zapanowała taka, iż watykańska urzędówka, Osservatore Romano, która to przemówienie zamieściła, musiała fakt ten sprostować i omawianą interwencję czynników obcych — łagodzić.

Charakterystyczne jednak, że polskie, rzekomo „patrjotyczne", pisma endeckie, nie potępiły tego wtrącania się czynników niepolskich do spraw polskiego ustawodastwa. Ciekawe, czy nie byłyby tego uczyniły i w tym wypadku, gdyby niepowołanym interwenjentem był np. Hindenburg albo Stalin?.

Ryszard Daryński

---

1) Przemówienie to, pełne „głębokiego bólu z powodu ostatnich poczynań ustawodawczych w Polsce", sprzecznych z istotą małżeństwa chrześcijańskiego i pociągających za sobą konsekwencje, wrogie moralności i religji... bólu tem większego, że Polska, pomimo, że jest tak głęboko katolicka, doszła do tego punktu i to w tak krótkim czasie po ogłoszeniu encykliki papieskiej o małżeństwie chrześcijańskiem" zamieściły dzienniki z dnia 13 i 14 VIII oraz tygodniki, jak „Przegląd kat." (Nr. 32), „Gazeta kościelna" (Nr. 36)...

2) Nic dziwnego: prowadziła je matka Ledóchowska, przełożona urszulanek. *Red.*

Z tego „tem większego bólu“ wynika, że i Polska niewiele sobie robi z grafomańskich pouczeń jego świętobliwości.

Kończąc swoje przemówienie, papież przypomniał składającym mu hołdy wiernopoddańcze nauczycielkom polskim obowiązek(!) kultywowania w młodocianych duszach miłości do wiary katolickiej i mówienia stale tej młodzieży o pełnej chwały przeszłości Polski, która zasłużyła sobie u Stolicy Apostolskiej na tytuł „semper fidelis“, tytuł, którego Rzeczypospolita powinna tem bardziej strzec i bronić, im większe są niebezpieczeństwa, jakie jej zagrażają.

Skonfiskowano.

W przypisku po wspomnianego przemówienia papieża redakcja „Przeglądu katolickiego“ zaznacza, że dotyczy ono kodeksu karnego. Nam się jednakże zdaje, że nieomylny trochę się omylił. Był on niewątpliwie przekonany, że to nowe prawo małżeńskie sprzeczne z jego encykliką weszło w Polsce w życie. Tak to przynajmniej zrozumiał I.K.C. (z 13 VIII). Bo gdyby wiedział, że jest ono jeszcze w sferze projektu, jego „ból“ nie byłby przecież taki „głęboki“. Tak, czy inaczej, — odmawiamy mu, jako obywatele polscy i już nie jego poddani, prawa do wtrącania się w wewnętrzne sprawy Polski i występowania z publiczną krytyką — zwłaszcza przed polskimi słuchaczami — naszych spraw wewnętrznych, oraz wydawania nauczycielstwu polskiemu poleceń, co mają robić. Od tego są inni.

Rząd polski nie wtrąca mu się do tego, co robi na swoich 78 morgach, które mu Mussolini łaskawie przyznał i poda-

rował. Niechże więc i on Polskę pozostawi w spokoju i niech będzie kontent, że mu dotąd nie odesłała jego kleru, przez co liczba poddanych Citta del Vaticano wzrosłaby momentalnie co najmniej o 20 tysięcy bezrobotnych, których dotąd podobno w państwie watykańskiem niema.

Red.

Zagadnienie chrystologiczne

(dok.)

Co do innych ewangelij, to ewangelja Jana jest najpóźniejszą, prawdopodobnie z drugiej połowy II stulecia naszej ery, wobec czego trudno jej autorstwo przypisać Janowi, uczniowi Jezusa, bo przecież nikt półtora wieku nie jest w stanie żyć. Pozostawałaby jeszcze ewangelja Mateusza, który rzekomo miał być uczniem Jezusa. Ale jeśli pochodzi ona z pierwszej połowy wieku drugiego, to także trudno przypuścić, aby jej autor mógł tak długo żyć. Ktokolwiek jest autorem tych utworów, to zdaje się być prawdopodobnem, że nie są to te same osoby, które miały być towarzyszami Jezusa.

I staje się rzecz osobliwa. Im dalej od rzekomej śmierci Jezusa, tem opowieści o nim są coraz to dokładniejsze. Im bliżej jego osoby, tem mniej ona obchodzi uczniów, a zajmuje ich natomiast tylko idea odkupienia.

Znane są nam takie zjawiska w dziejach. Nasze polskie dzieje inaczej wyglądają w ujęciu wcześniejszego Galla, a inaczej i o ile dokładniej w ujęciu późniejszego Długosza, lub Marcina Bielskiego.

Tłumaczą się te zjawiska tem, że kiedy idea odkupienia zaczęła stawać się coraz popularniejszą, a z nią razem osoba tego, który jej dokonał, wtedy skutkiem zwulgaryzowania jej zachodziła potrzeba napisania opowieści przystępniejszych dla szerokich mas. Jeśli Zbawiciel przyszedł na świat, to kiedy? Jeśli umarł, to kiedy? Jeśli cierpiał, to skutkiem czego i od kogo? Jeśli głosił nauki, to jakie?

I zaczął się szczególny proces. Pierwotne puste ramy idei zbawienia zaczęto zapełniać coraz to szerszą treścią i coraz to dokładniejszemi szczegółami.

Nie wiemy, kto tego dokonał. Może właśnie ci ewangeliści, jakich nam tradycja przekazała, ale wątpliwem jest, żeby to byli ci sami towarzysze Piotra i Pawła, o jakich wspominają listy apostolskie. Może się tak przypadkowo nazywali jak tamci, lub podszyli się pod ich nazwiska dla nadania tym większego autorytetu swym utworom, co w owej epoce uprawiano często.

ZAKŁADAJCIE KOŁA P. Z. M. W.

Stało się to wszystko w pierwszej połowie drugiego wieku naszej ery. Wtedy narodziny Jezusa przerzucono na początek pierwszego stulecia naszej ery, w czasy panowania cezara Tyberjusza. Wszystkie jednak skąpe wzmianki historyczne, jakiemi ewangelje rozporządzają, nie dadzą się sharmonizować bez naciągań; pełne są anachronizmów. A więc zajęto się przedewszystkiem narodzinami. Wyprowadzono ród Jezusa od króla Dawida, żeby go jak najbardziej uświetnić; od dziewicy, która męża nie zaznała, żeby na Jezusa nie przeszły skutki grzechu pierwszych rodziców. Narodzenie Jezusa wychwalają anieli na niebie, a na ziemi magowie ze Wschodu znoszą dary, idąc za gwiazdą, która się zatrzymuje nad miejscem, gdzie się narodziło dziecię, co astronomicznie jest oczywiście nonsensem, gdyż zbliżenie się ciała niebieskiego do ziemi wywołałoby niebywałą katastrofę, a ukazanie się nowego ciała na niebie nie może wskazywać miejsca, gdyż owo ciało jest widziane z całej półkuli. Wszystkie te pojedyncze szczegóły narodzin miały swe dawne, częściowo już powyświetlone tradycje mitologiczne i są bardzo podobne do narodzin Buddy w Indjach.

Taki był ziemski początek zbawiciela. A koniec?

Koniec miał także swoje tradycje. Męczeństwo Jezusa, śmierć i to, co po niej nastało, to bardzo przypomina dzieje Józefa ze Starego Zakonu. Józef ma 11 braci, Jezus ma 12 apostołów, Jehuda za 20 srebrników sprzedaje Józefa przyjezdnym kupcom, a ci odsprzedają go do Egiptu. Judasz za 30 srebrników sprzedaje Jezusa kapłanom, a ci wydają go Piłatowi. Spotwarzony Józef wtrącony zostaje z dwoma przeniewiercami do ciemnicy. Spotwarzony Jezus zostaje ukrzyżowany z dwoma złoczyńcami, Józef tłumacząc jednemu z nich sny, napawa go nadzieją. Jezus jednemu ze złoczyńców obiecuje raj. Trzy dni więzienia przeniewierców, trzy dni leżenia w grobie. Okrwawioną odzież przyniesiono Jakóbowi. O szaty Jezusa los rzucali. Uwolniony Józef zasiada po prawicy Faraona. Zmartwychwstały Jezus zasiada po prawicy boga, Józef ratując rzesze od śmierci głodowej, staje się zbawicielem Egiptu, Jezus, wybawiając ludzkość ze skutków grzechu pierworodnego, staje się Zbawicielem ludzkości. Tak więc śmierć Jezusa to tylko przeróbka opowieści o Józefie.

Początek i koniec żywota Jezusa był ustalony. Pozostało więc odstęp między narodzeniem i śmiercią Jezusa wypełnić odpowiednią treścią. Zrobiono zeń wędrownego nauczyciela i włożono w jego usta morały, które w wielu wypadkach są powtórzeniem lub przeróbką tego, co znajdujemy w Starym Zakonie, głównie u proroków. Wiele wystąpień tłumaczy swe powstanie z ducha epoki pierwszego wieku, z opozycji przeciw faryzeuszom. Jest to naogół etyka, niedająca się stosować konsekwentnie w życiu. Doprowadziłaby ona swą abnegację do upadku społeczeństw. Od-

kładając jednak na bok ocenę etyki Jezusa do osobnej pracy, należy się nam zająć zkolei wyjaśnieniem innych epizodów żywotu Jezusa. Wynikały one z „przepowiedni" mesjanistycznych, które jednak przeważnie były wypowiadane wcale w innem znaczeniu i zastosowaniu do osób o kilka wieków wcześniejszych. Drogą naciągania, albo wprost nadawania im całkiem innej treści dostosowywano je do Jezusa i uznano za rzekome „proroctwa", zapowiadające jego przyjście. Nie są to jednak po szczegółowem rozpatrzeniu żadne proroctwa istotne, a cała ta robota wyprorokowania Jezusa ze Starego Zakonu jest zwyczajną fuszerką. Rozpatrzmy szczegółowo niektóre z nich:

Jezus ma pochodzić z rodu króla Dawida, a więc ma w swym rodzie także jego ojca Iszaja, czyli po grecku Jessego (Mt I 5, Łk III 32, Dz. Ap. XIII 22). Dzieje Apostolskie XIII 23 wyraźnie wyprowadzają Jezusa z nasienia Dawida, a List Pawła do Rzymian powołuje się na Jessego (Rz. XV 12). O tym Jessem czyli Iszaju mówi prorok Jezajasz XI 1: „I puści się odrośl z pnia Iszaja, a płonka z korzeni jego się rozrośnie". Ale komentatorzy żydowscy odnoszą to do czego innego: po wycięciu asyryjczyków, tego głównego schroniska złego w świecie, nastąpi świetna mesjaniczna dla ludu hebrajskiego przyszłość, przedewszystkiem przez pierwszego przedstawiciela tej wielkiej epoki, Chiskjasza, który jako świeża, bujna odrośl ze starego pnia Iszaja się rozwinie i nowe państwo Dawida założy. O tym królu Chiskjaszu wspomina jako o nadziei narodu żydowskiego Jezajasz uprzednio w IX 5 — 6. Do Chiskjasza stosują już te słowa Abenezra, Efrem Syrus i wielu innych. Chrześcijanie dostosowali je sobie do Jezusa, o którym Jezajasz, żyjący kilka wieków przed Jezusem, nie mógł oczywiście nic wiedzieć.

Jezus ma się narodzić z dziewicy. Pisze o tem Mt I 23, Łk I 31, II 6, Paweł w Liście do Galatów IV 4: „Bóg zesłał syna swego uczynionego z niewiasty". Ale w greckim oryginale jest wyraz kobieta gyné, a Mt I 23 wyraźnie mówi o dziewicy — he parthénos, a u Łk I 35 anioł Gabriel zapowiada Marji, iż stanie się to bez udziału mężczyzny. Ma się to opierać na proroctwie Jezajasza VII 14: „Przeto da wam Pan sam znak: Oto ta niewiasta młoda poczęła i porodzi syna i nazwie imię jego Immanuel." Niewiasta — po hebrajsku haalmah; wyrażenie, które w pieśni Salomona VI 8 użyte jest także o młodych kobietach w haremie, a więc niekoniecznie o dziewicach nienaruszonych, a tem mniej takich, któreby po urodzeniu dziewiczość swą zachowały. Według komentatorów żydowskich Jezajasz mówi o pewnej, obecnej, przynajmniej królowi Achazowi znanej niewieście, może o jednej z żon króla, która mu towarzyszyła. Otóż, gdy zrodzi ona syna, będzie radość w kraju z powodu ocalenia i klęski nieprzyjaciół tak wielka, że na pamiątkę tego wypadku

nazwie ona, matka, imię jego „z nami Bóg". Chrześcijanie odnieśli ową postać kobiecą do Marji, a wyraz haalmah przełożyli przez parthénos—dziewica, co odpowiadałoby hebrajskiemu wyrazowi bthulah. O oznajmieniu poczynania pisze Genesis XVI 11, II Sam XI 5. Niezależnie od tego była tradycja o dziewiczorództwie (Fehrle, Kultische Keuschheit). Imię Emmanuel (z nami Bóg) wytłumaczyli tem, że Jezus pojednał ludzi z bogiem.

Jezus miał pochodzić z rodu Judy. Pisze o tem Mateusz II 6. Powołują się w tej sprawie na werset z Genesis XLIX 10: Nie ustąpi berło od Judy, ani buława z pomiędzy stóp jego, póki nie przyjdzie do Szylo, a jemu posłuszeństwo plemion! Chwała Jehudy aż do zdobycia Kanaanu trwać będzie; w okresie gdy Szylo w dziale Efraima będzie punktem środkowym kultu izraelskiego (co trwało aż do czasów Elego) skończy się jego władza, ustępując władzy innej. Znaczenie więc owej zapowiedzi odnosi się do okresu wędrówki żydów do Palestyny, nie zaś do czasów przyszłych. Chrześcijanie odnieśli to do okresu samodzielności narodowej żydów, t. j. do czasów drugiej świątyni jerozolimskiej, zburzonej potem przez Tytusa.

Ucieczka do Egiptu (Mt. II 13—15). Ozeasz XI podaje: „Gdy był chłopcem Izrael, ukochałem go, z Egiptu wezwałem syna mojego". Katolicki ksiądz Wilhelm Michalski podaje w komentarzu do tego miejsca, iż Efraima jako chłopca, gdy był jeszcze w Egipcie, nazwał Jahwe imieniem syna swego i obiecał, że z nim, t. j. z ludem izraelskim stale będzie. Proroctwo to odnosiło się, jak słusznie zauważa ks. Władysław Szczepański, do całego ludu izraelskiego, który w biblji nosi czasem nazwę „syna Bożego" (Ex IV 22); ewangelista Mateusz odniósł je do Jezusa.

Rzeź niewiniątek (Mt II 18). Odnosi się do Jeremiasza XXXI 15: „Tak rzecze Jahwe: Głos w Ramah się rozlega, łkanie, płacz gorzki! Rachel płacze za dziećmi swojemi, nie daje się utulić po dzieciach swoich, bo niemasz już żadnego!" — Prorok cofa się myślą do chwili, w której pędzeni przez Nebukadnezara (Jer XL 1) brańcy izraelscy mimo grobu Racheli, niedaleko Ramah przechodzą. Z głębi mogiły rozlega się wtedy niby głos matki płaczącej nad dolą synów swoich, z których żaden już ziemi ojczystej nie ujrzy. Owe Ramah znajdowało się w dziale Binjamina niedaleko grobu Racheli (I Sa X 2), Rachela zaś jako matka Józefa i Benjamina uchodziła za matkę wszystkich izraelitów, stąd mordowanie ich mogło być przedstawione jako ból tej wspólnej matki.

Głos wołającego na puszczy (Mt III 3). Jan Chrzciciel przytacza słowa Jezajasza XL 3: „Głos woła: Na puszczy gotujcie drogę Jahwy, prostujcie na stepie gościniec Bogu naszemu". Odnosi się to do schyłku panowania babilońskiego, któremu kres położył Cyrus i Żydom pozwolił wrócić do ojczyzny. Jezajasz wzywa zatem lud, aby utorowano drogę

wiodącą do ojczyzny nietylko wracającemu ludowi, ale królowi — bogu, który go niejako osobiście będzie prowadzić. Jan Chrzciciel odniósł te słowa do mesjasza Mk I 3, jako wybawiającego z niewoli grzechów; nadał więc tym słowom znaczenie całkiem inne.

Mt IV 15 przytacza słowa Jezajasza VIII 23: „Czasu poprzedniego sprowadził poniżenie do ziemi Zebulon i do ziemi Neftali — ale w następstwie ustanowi cześć po drodze do morza, poza Jordanem, w okręgu plemion".

„Lud, który postępuje w ciemności, ujrzy światło wielkie, którzy przebywają w krainie pomroki śmiertelnej, światło zabłyśnie nad nimi". Jest to zapowiedź klęski Asyrji, i opis przyszłego ocalenia po klęsce i spustoszeniu dokonanem przez Tiglat-Pilesara, który zniszczył najpierw krainy północno-wschodnie, następnie miał zaciążyć w krainach ku morzu, w ziemi zajordańskiej, czyli Gileadzie, gdzie ludność izraelska była pomieszana z pogańską. Ewangelja Mateusza odnosi to do Jezusa, którego nauka jakby światło rozprasza mroki serc ludzkich tej krainy. Znaczenie więc całkiem inne i zastosowanie w innych okolicznościach.

Mt VIII 17 powołuje się na Izajasza III 4: „Ale cierpienia nasze on nosił, a dolegliwości nasze on dźwigał". Słowa te odnoszą się do sługi Jahwy, którego przyszła postać nie jest bliżej, ani co do czasu, ani istoty określona. Mateusz zastosował te słowa do Jezusa.

Mt XI 10 podaje, że mesjasz będzie miał poprzednika. Prorok Malachjasz III 1 podaje: „Oto ja posyłam wysłańca mojego, on drogę przygotuje przed obliczem mojem". Bóg przemawia u Malachjasza w pierwszej osobie, Jezus, przytaczający te słowa, przemawia w osobie drugiej: „Oto ja posyłam wysłańca mojego, przed obliczem twem, który przygotuje drogę twą przed tobą" i odnosi to do Jana Chrzciciela, o którym oczywiście prorok Malachjasz nic nie wiedział.

Sługa wybrany Mt XII 18—21: Izajasz podaje w XLII 1. „Oto mój sługa, wspieram go, wybraniec mój, którego upodobała sobie moja dusza; złożyłem na nim ducha mojego, prawo narodom rozniesie. 2: Nie będzie wykrzykiwał ani szumiał, ani da słyszeć na ulicy głosu swojego. „Mateusz sparafrazował to, nie przytaczając ściśle według tekstu i odniósł słowa te do Jezusa, choć u Izajasza odnosiły się do bliżej nieokreślonego sługi Jahwy, w którym niektórzy upatrywali postać zbiorową. Najprawdopodobniej chodziło tu o postać idealną, nie zaś o jakąś realną osobę współczesną Izajaszowi.

Jezajasz miał ku końcowi panowania króla Achaba widzenie, w którem otrzymał od Boga za pośrednictwem Serafa święcenie na proroka i misję z wyrzutami do narodu: „Pójdziesz i powiesz narodowi temu: słyszeć słyszycie, ale nie chcecie rozumieć, patrzyć patrzycie, ale nie chcecie po-

znawać. 10. Znieczul serce narodu tego, a uszy jego obciąż, a oczy jego odwróć, aby nie widział oczyma swemi i uszyma nie słyszał i sercem nie zrozumiał, a nie nawrócił się, by był uzdrowion“ (Jez. VI 9—10). Jezus wchodzi w rolę Jezajasza i zarzuca żydom współczesnym sobie, których dzieli od Izajasza kilka wieków to samo, przytem tekst Mateusza stwierdza tylko stan i nastroje żydów, tekst Izajasza podaje wszystkie te twierdzenia w trybie rozkazującym.

Psalm LXXVIII 2 podaje: „Otworzę przypowieścią usta moje, wygłoszę podania z dawien dawna“. Asaf, współczesny Dawidowi, wzywa lud do posłuszeństwa względem woli boga. Stało się to w okresie, gdy hegemonja plemienia Efraima przeszła na pokolenie Judy, ognisko służby bożej z Szylo do Cyonu. Nie mogło się pogodzić z przewagą pokolenia Judy stronnictwo Isboseta, po którego pokonaniu powstał prawdopodobnie ów psalm. A choćby przypuścić, że powstał zaraz po śmierci Salomona, i że jest wymierzony głównie przeciw Jeroboamowi, to mimo tego nie może się odnosić do Jezusa, który przytaczając ten psalm stosuje go do swej misji, jako głowy wszystkich proroków.

Jezus mówi do uczonych i faryzeuszów sobie współczesnych Mt. XV 7: „Obłudnicy! dobrze o w a s prorokował Jezajasz mówiąc: lud ten przybliża się do mnie, usty i wargami czci mnie, a serce jego dalekie jest ode mnie, ich zaś bojaźń ku mnie będzie (oparta) na przepisach ludzkich“. W istocie jednak słowa te odnoszą się do wodzów politycznych w Jerozolimie, którzy słuchają Jezajasza, ale go nie rozumieją. Jez. XXIX 13 Jezus popełnia rozmyślny anachronizm stosując go do faryzeuszów, których za Jezajasza nie było.

Psalm XVIII był hymnem prawdopodobnie śpiewanym przy poświęceniu drugiej świątyni. Werset 22 brzmi: „Kamień porzucony przez budowniczych stał się kamieniem węgielnym. Od Jahwy wyszło to, co tak cudownem w oczach naszych.“ Znaczy to, że plemię przez narody wzgardzone, stało się kamieniem węgielnym, na którym budowa moralnego porządku świata się wzniesie. Odnosi to Jezus do siebie, gdyż był przez Żydów nieprzyjętym, a przez boga wybranym.

Psalm CX 1 powiada: „Do Dawida pieśń. Słowo Boga do pana mojego: Siądź po prawicy mojej, póki nie uczynię wrogów twoich podnóżkiem stóp twoich“. Była to oda do Dawida po ostatecznem zwycięstwie Joaba nad Amonitami i wzięciu ich stolicy, Rabby. Na wiadomość o zdobyciu tego, długo oblężonego miasta wieszcz w imieniu Jahwy zapewnia króla, że może teraz spokojnie zasiadać na tronie swoim, bo jak dotąd, tak i nadal wszystkich wrogów jego upokorzy i do stóp jego rzuci. Bóg przemawiał więc do Dawida uznanego tu „panem“ przez autora owej pieśni. Mateusz podstawił pod owego „Pana“ Jezusa zamiast Dawida, a słowa wło-

żył w usta Dawida, z czego powstało inne znaczenie, że Jahwe przemawia do Jezusa, by brał współudział w jego majestacie, Dawid niejako z natchnienia wie, że ma być cielesnym przodkiem Jezusa, który jako druga osoba boska istniał przed nim. Widzimy więc, że słowa psalmu zostały zastosowane w całkiem innem znaczeniu i do kogo innego.

Gwiazda przy narodzeniu Jezusa. Werset wyjęty z Numeri XXI, XXIV 17: „Wzejdzie gwiazda od Jakóba i powstanie berło z Izraela, — i zburzy krańce Moabu i skruszy wszystkich synów wywrotu!" Odnosi się do przyszłego króla izraelskiego, który zmiażdży Moabitów przedstawionych tu jako człowiek!

Przybycie magów. Odnoszą do Psalmu LXXI 10: „Królowie Tarszyszu i wysp dań mu złożą; królowie Szeby i Seby haracz przyniosą. 11: I będą się przed nim korzyć wszyscy królowie i wszystkie ludy służyć mu będą". Tarszysz czyli Tartesus w Hiszpanji, a zatem na Zachodzie, nie może się oczywiście odnosić do magów idących ze Wschodu. Szeba, czyli Szebea w szczęśliwej Arabji słynnej z bogactw i Seba (Meroc), stolica Etjopji oznaczają tu najodleglejsze strony Południa, jak Tarszysz najodleglejsze krańce Zachodu. Pozatem chodzi tu o regularnie, w pewnych odstępach czasu uiszczaną dań, co wyraża wyraz jaszibhu. Cały ten psalm LXXII, a u chrześcijan LXXI jest według komentatorów żydowskich hymnem, ułożonym przy wstąpieniu Salomona na tron, według Graetz'a odnosi się do Chisjasza ze względu na to, że Sabea i Meroc w chwili wstąpienia Salomona na tron jeszcze znane nie były, że przeciwieństwa między „biednymi", a ciemiężcami jeszcze wówczas nie znano, że werset 8: „I niech włada od morza do morza i od strumienia aż do krańców ziemi" jest dosłownem powtórzeniem przepowiedni Zacharjasza IX 10.

Przybycie królów: Izajasz LX6: „Mnóstwo wielbłądów pokryje cię, drabarze z Midjanu i Efy; wszyscy oni z Szeby nadciągną, złoto i wonności niosąc i chwałę Jahwy wygłaszając". Jest to zdaniem komentatorów żydowskich obraz przyszłej chwały, pogrążonej w prochu i ciemności córy cyońskiej.

Jeremiasz XXXII 6—9 podaje wiadomość o zakupnie roli, a Zacharjasz XI 12—13 o cenie 30 srebrników, porzuconych garncarzowi, a które były zapłatą dla alegorycznego pasterza-mesjasza przez synów Izraela, za jego troski i prace około Izraela. To, co się przydarzyło alegorycznemu pasterzowi w objawieniu, ewangelista Mateusz XXVII 9—10 odniósł do Jezusa.

Przed ukrzyżowaniem dają Jezusowi wino zmieszane z żółcią (Mt XXVII 34), choć go pić nie chce. Tłumaczy się to chęcią znieczulenia do pewnego stopnia skazańca na męki. Jest to jednak aluzja do Psalmu LXIX 22: „Wlali w pokarm mój żółć, a w pragnieniu mojem poili mnie kwasem".

Jest to może aluzja do Saula, który w zdradzieckich zamiarach wielokrotnie Dawida do stołu swego zapraszał.

Psalm XXII 19 powiada: „rozdzielają szaty moje między siebie, a o suknie moje rzucają los“. Werset ten odniesiono do szat Jezusa rozdzielonych między żołnierzy. Jednak w Psalmie tym ma on inne znaczenie: przewodnik chóru śpiewa pieśń Dawida, w której on skarży się bogu na opuszczenie siebie przez niego i opisuje swe przykre położenie wśród zgrai złoczyńców.

Tak więc postać Jezusa rozwinęła się w ciągu mniej więcej pierwszego stulecia, a skonkretyzowana została na początku drugiego.

Należy ją uznać za niehistoryczną. Kto chce Jezusa uważać za postać dziejową, to niech nam wyjaśni, jak możliwem jest w realnych warunkach chodzenie po morzu, nakarmienie 5.000 ludzi pięciorgiem chleba, przemienienie, zmartwychwstanie w trzy dni po stwierdzonej śmierci i przekłóciu boku włócznią przez setnika rzymskiego? Cóż jest więc historycznego? Czy może cudy i uzdrowienia szczególne „wiarą“, coby drogą sugestji jeszcze od biedy w pewnych wypadkach można wyjaśnić? Ale tu chodzi o wyraźną tendencję, że to, a to się działo, „aby się wypełniło, co napisane u (takiego, a takiego) proroka“.

Są tacy, którzy chcą odrzucić wszystkie te epizody nie dające się pojąć w realnych warunkach i doszukiwać się t. zw. „jądra historycznego“. Ale pytam się: co właściwie zostanie z Jezusa po odrzuceniu epizodów nieprawdopodobnych w realnych warunkach? Czy to, że był? A choćby nawet był, to na rozwoju chrześcijaństwa nie zaważył przecież fakt istnienia Jezusa, ale właśnie te epizody, które odrzucać chcą ci, co szukają owego jądra. Bez zmartwychwstania niema odkupienia, bez odkupienia niema mesjaństwa, bez mesjaństwa niema zbawiciela. Odrzućmy nadto trójcę, a chrześcijaństwo przestanie być chrześcijaństwem.

Powoływano się na zapiski historyczne. Wzmianki są, ale o tem, że chrześcijanie wyprowadzali się od Chrystusa, nie zaś o tem, że Chrystus ten rzeczywiście istniał. Polacy wyprowadzają się od Lecha, z czego jeszcze wcale nie wynika, że ów Lech jest postacią dziejowo stwierdzoną.

Jak dalej wydedukować z postaci działacza-abnegata ukaranego śmiercią niewolników postać, która przed wiekami poczyna się z boga-Ojca. To nie Jezus realny stworzył postać zbawiciela ludzkości, ale raczej idea zbawiciela mogła uledz pewnym nalotom historji.

Przypomina mi się tu pewne zabawne porównanie. Ktoś zadawał pytanie: jak się sporządza zupę z gwoździa? Sporządza się ją w ten sposób: do naczynia nalewa się wody i wrzuciwszy w nią gwóźdź gotuje się. Zupa taka nazywa się zupą z gwoździa. Żeby jednak była smaczniejsza dorzuca się

pewne drobne dodatki: np. kilo mięsa, jarzyny, sól. Możnaby oczywiście zrobić uwagę, że nie gwóźdź, ale owe „drobne“ dodatki nadają smak właściwy zupie, ale zupa nazywa się jednak „zupą z gwoździa“, bo na dnie jest gwóźdź. Takiemi rzekomo „drobnemi“ dodatkami, stanowiącemi jednak najistotniejszą część chrystologji, to właśnie owe zdarzenia nierealne, cudowne. Owym gwoździem na dnie, bez którego zupa byłaby nadal tą samą zupą, co z gwoździem, to owe aluzje do postaci dziejowych Augusta, Quirinusa, Heroda, Piłata i może nie do jednego, ale do wielu działaczy religijno-etycznych, którzy istnieli, ale to wszystko nie byłoby w stanie wytworzyć teologematu o chrystusie (pomazańcu) Jezusie.

Nie odrazu odczepiła się idea nowa od żydowstwa. W Antjochji przyszło do sporu między Pawłem, który utrzymywał, że do chrześcijaństwa można przechodzić odrazu z każdej dotychczasowej religji, czy to żydowskiej, czy greckiej, lub innej — a między Piotrem, który przedstawiał kierunek bardziej liczący się z tradycją żydowską, domagający się obrzezania. Zwyciężył kierunek Pawła. Religja wkrótce wytworzyła dwa dążenia: jedno konsekwentnie z nauką Jezusa dążyło ku umartwieniom, odmawianiu sobie przyjemności życia. Poszli za niem asceci, święci. Drugie dążenie — to chęć spożytkowania nowej religji dla utwierdzenia władzy. I oto pojawia się w następnych stuleciach cały szereg zbrodniarzy na tronie papieskim, żądnych władzy, strącających się z owego tronu wzajemnie, torturujących i wymordowujących się. Jest to w całej ordynarnej formie walka o władzę nad światem. Jak niegdyś autorzy ewangelji chcieli z Starego Zakonu wyprorokować Jezusa, choćby na zasadzie naciągań znaczenia wersetów, tak teraz władzę doczesną na szereg stuleci, aż po XVI wiek reformacji wyprowadza się i uzasadnia ze słów Jezusa, które wcale do tak szerokiego mandatu nie upoważniają. Pierwsza tendencja domaga się wyrzeczenia nietylko mienia, władzy, zaszczytów, ambicji, instynktu rodzinnego, dążenia do rozszerzenia horyzontów myślowych, ale nawet własnej woli, a krzewienia „cnoty“ pokory, ubóstwa, posłuszeństwa, co wcale nie jest żadnemi cnotami, ale wadami. Naturalnie, że bardzo było na rękę dla żądnych władzy papieży takie powszechne zbaranienie umysłów. Im bowiem było większe, tem większa podatność władzy papiestwa, które teraz rozdziela korony. Wszystko to trwa do czasu. Zdrowe instynkty ludzkości zwyciężyły i otrząsły z siebie władzę papiestwa, a umysły zrezygnowały z owych „cnót“ pokory, ubóstwa, posłuszeństwa, dozgonnej czystości i wprowadziły na ich miejsce istotne cnoty: dumy z czynów dokonanych, dążenia do dostatku, samodzielności, życia rodzinnego. Nie Królestwo Niebios, ale Królestwo Ziemi stało się celem.

S. A.

Gorzkie pigułki

Potrzeba silnej organizacji

Jeśli nie okazujemy światu, że cenimy wolną myśl i nie staramy się jej popularyzować w wyższem znaczeniu tego słowa, to nie możemy się spodziewać, że wolna myśl zajmie w społeczeństwie miejsce, które się jej należy. Szybka dezorganizacja dogmatycznych religij, należy to pamiętać, nie oznacza jeszcze liczebnego przyrostu szczerych wolnomyślicieli. Ilość ludzi, przyznających się otwarcie do wolmyślicielstwa, jest u nas dlatego tak mała, że podobne oświadczenie narażą jeszcze jednostkę w pewnych okolicach kraju na przykrości i bojkot towarzyski oraz ekonomiczny. Niemniej należy zauważyć, że przykrości te są często wynikiem tchórzostwa osób, które powinnyby wykazać więcej odwagi. Prawda nie jest czemś, co nie powinno przekroczyć progu naszego domu; jest to nowina, którą należy głosić przy każdej sposobności każdemu człowiekowi. Wolna myśl jest czemś więcej, niż prostem odrzuceniem starych teologij; stosuje się ona do całości życia i powinna wpływać na nasz umysł oraz postępowanie. Jeśli pragniemy, aby społeczeństwo przekonało się do naszych poglądów, musimy wpierw dowieść, że jesteśmy godnymi następcami wielkich wolnomyślicieli przeszłości.

Co są warte informacje zagrobowe

Nasi przyjaciele spirytyści opowiadają nam stale o wiadomościach, uzyskanych drogą kontaktu z „duchami" ludzi zmarłych. Ale żaden jasnowidzący nie odkrył miejsca pobytu dziecka Lindbergh'a. Żaden duch nie powiedział medjum, że dziecko znajduje się już dawno w jego towarzystwie. Pani Conan Doyle mogła się dowiedzieć o wojnie chińsko-japońskiej dwa lata przed jej wybuchem a w jakieś dwadzieścia lat po rozpoczęciu się proroctw na ten temat, ale w sprawie Lindbergh'a duchy były tak samo bezsilne, jak policja. Zapewne były zanadto zajęte aportami (przenoszenie przedmiotów) i materjalizacją, aby troszczyć się o wykradzione dzieci. Sądzimy, że w podobnym wypadku każdy przyzwoity duch powinien był udzielić pomocy szukającym; ale nie znalazł się ani jeden ektoplazmiczny [1]) palec, któryby wskazał miejsce, gdzie leżało ciało zmarłego dziecka.

---

[1]) Ektoplazma—materja, wydzielana przez medjum.

O bigotach

Bigoci chełpią się swoją pokorą; w rzeczywistości nikt im nie dorówna w arogancji.[2]). Uważają się za wybrańców boga, który objawił im prawdę. Wątpić o prawdziwości ich religji znaczy popełnić grzech; zadać jej kłam — to bluźnierstwo. Nie czują się obowiązani do podania powodów, dla których należy wyznawać ich wiarę, lecz mówią poprostu: Nawróć się lub będziesz potępiony. Odrzucenie ich religji poczytują nie za obrazę intelektualną, ale za zbrodnię moralną, którą należałoby karać na równi z kradzieżą i morderstwem. Jest to nietylko grzech w oczach boga, ale i zniewaga dla nich; bo gdy mówi się im, że ich credo jest błędne, wynika stąd, że się mylą, a tego już nie mogą znieść.

Odwaga a idee

Ideje dodają ludziom odwagi. Zawdzięczamy im również zdolność do konsekwentnego działania. Jakkolwiek jest prawdą, że większość idej jest racjonalizacją uczucia, nie znaczy to jednak, aby w świecie czyny uczucia były ważniejsze od idei. Uczucie dostarcza energji, lecz jej zasób szybko się wyczerpuje, jeśli uczucia nasze nie są zracjonalizowane. Ludzki organizm nie może doznawać bez przerwy gwałtownych uczuć. Ideja natomiast trwa w dalszym ciągu: gdy jesteśmy przekonani o jej prawdzie, wykonywamy z zimną krwią czyny, które wzruszenie mogłoby dyktować tylko przez krótką chwilę. Ideja nietylko usprawiedliwia czyny, ale i daje impuls do nich. Jeśli uznajemy daną ideję za prawdziwą, obowiązkiem naszym jest postępować zgodnie z jej wskazówkami, kierując się nie tyle chwilowem uczuciem, ile trwałą zasadą.

Z „Freethinkera“

Kronika

Skonfiskowano.

---

[2]) Arogancja — zarozumiałość, połączona z pychą i zuchwalstwem.

Skonfiskowano

Niema już chorób! Nadesłano nam następującą ulotkę,—którą drukujemy w dosłownem brzmieniu, — jako dokument panującej w XX w. ciemnoty.

„Maść z góry św. Anny przez którą obok Boga wielu ludzi do swego zdrowia przyszło, chociaż 6-cio, 8-io letnie szkody i nieznośne bóle wycierpieli. Siła i skutek tej maści jest większą częścią tu wyliczona, jak następuje:

Pierwsze, można się ową maść potrzebować przeciw dychawiczności i na wrzody w piersiach i na płucach. Wtedy się płótno tą maścią namaże i na piersi przyłoży; ktoby tam tego nie mógł wycierpieć, to niech przyłoży tą maść na plecach.

Drugie, służy ta maść przeciw bólowi w grzbiecie i członkach; niech jest w ramieniu, w łokciach, w kłykciach. Chociażby ten ból już wiele lat trwał, to go się w krótkim czasie można pozbyć, bo maść jest w tym skutku doświadczona. Miejsce bólu musi być maścią na płótnie namazane i całkiem pokryte.

Trzecie, kiedy człowiek krew wyrzuca, niech jest od pchnięcia, uderzenia, albo zgniecenia się — maść ta jest wybornym środkiem, gdy także na płótnie jest namazaną i na miejscu bólu co dwanaście godzin przyłożona; płótno może być zawsze to jedno i to samo.

Czwarte, może być maść przeciw bólowi głowy na płatek albo na płótno cieniutko namazaną, na czoło albo na skornie położoną; także na ból zębów jest dobrym środkiem, gdy się na policzek na tej stronie, gdzie ból jest, tak położy, że cały jest zakryty, wtedy się do godziny traci.

Piąte, wszystkie otwarte bolączki, wrzody i t. p. panaritium, albo wrzody na plecach, zaraz z początku na to przyłożone ulżywa bóle w krótkim czasie. Nie potrzeba żadnego balsamu na rany, Digestiva, oleju i t. d. bo się to gruntownie zagoi, chociaż nic innego do niej się nie dodaje.

Szóste, we wszystkich zapaleniach, róża czerwona, gorące oczy zmartwiałości, jest tem wyborniejszym środkiem, bo wygoi świeże rany za sześć dni. Na odgniatki i odciski, jest doświadczonym środkiem, jako też na odmrożone członki.

Siódme, Tumiribus i scirchosen opuchłościach, niech nazywają jako chcą, osobliwie zatamowanie mleka u kobiet piersiami karmiących, rozdziela bez dodania innego środka natychmiast i zagoi pierś, chociaż już zepsutą.

Ósme, raka lub fistuły, jako też Bubonibus i venerja Festiculi, Tophi i t. p. rozczyni razem albo je przeniesie do przezwyciężenia. Kiedy

tylko maść ta każdodziennie bywa świeżo przemazana, to wygoi te tu wyliczone okoliczności gruntownie. Za to dobrodziejstwo powinniśmy naszemu Stworzycielowi słusznie dziękować".

Jeżeli skuteczność tej maści jest tak dobra, jak jest złą polszczyzna, którą została zachwalona, to wszyscy lekarze stracą niewątpliwie chleb, Kasy Chorych i Wydziały lekarskie na uniwersytetach zostaną zlikwidowane, a szpitale zamienione na miejsca rozrywkowe. Czyby rzecz ta nie zainteresowała p.p. teologów, duchowych ojców tego rodzaju szarlatanów i oszustów, jak wynalazca(cy) maści z góry św. Anny. Kto oni są? nie wiemy, bo ulotka była pozbawiona adresu. Mamy jednak wszelkie podstawy przypuszczać, że to który z onych zakonów katolickich (bernardyni?) produkuje z nudów tego rodzaju cudowne leki na wszystkie dolegliwości. Byłby to odpowiednik do teologji, która ma gotowe odpowiedzi na wszystkie pytania. Odpowiedzi te jednak są tyleż warte, co ta maść z góry Św. Anny (gdzie to jest? i czy jest?)

Bójka pomiędzy „wielbicielami" Chopina. W klasztorze kartuzów na Majorce, w którym w latach 1838—39 mieszkał Chopin i tu m. in. skomponował sonatę B-mol ze znanym marszem żałobnym, wynikła bójka pomiędzy zakonnikami na tle pobierania opłat od turystów za zwiedzanie celi Chopina. Dla położenia kresu awanturom, gubernator Majorki kazał opieczętować dwie sporne cele, a przed furtką klasztorną postawić policjanta.

Z ruchu bezwyznaniowego w Austrji. Wg. danych statystycznych („Rathauskorrespondenz") wystąpiło z kościoła katolickiego w Wiedniu w r. 1931 7000 osób. Jest to w porównaniu z latami ubiegłemi liczba raczej skromna. Wiedeński „Der Freidenker", organ Austrjackiego Związku Wolnych myślicieli, nawołuje swoich członków, aby nie ustawali w pracy uświadamiającej pod hasłami: „Religja, to opjum dla ludu!", „Nie można być jednocześnie w szeregach walczącego kościoła i w szeregach walki o socjalizm!", aby rok bieżący przyniósł plon obfitszy i zwiększył wydatniej liczbę bezwyznaniowych. Jedną z przyczyn powstrzymujących robotników od występowania z kościoła, były, wg. „Freidenkera", represje pracobiorców kapitalistów w stosunku do robotników, i odmawianie zasiłków z towarzystw dobroczynnych o charakterze wyznaniowym. Mimo to wystąpiło ich 7000! A u nas? U nas niektórzy przywódcy socjalistów są często praktykującymi katolikami i powiadają, że można być jednocześnie członkiem akcji katolickiej i socjalistą.

Nieomal czeski Turmel. Pisaliśmy w roku ub. o zatargu pomiędzy arcybiskupem Pragi, Kordaczem a nuncjuszem papieskim Ciriacim, który za wiele wyduszał z kapituł pieniędzy na budowę swojej willi. Pod naciskiem Watykanu Kordacz podał się do dymisji, a rząd czechosłowacki wyznaczył mu jeden z zamków na mieszkanie i dał dożywotnią pensję. Innemi słowy, rząd wziął go w obronę przed ostracyzmem chciwego nuncjusza papieskiego. W związku z tem śród duchowieństwa katolickiego zaszło coś w rodzaju rozłamu, gdyż patrjotyczniejsza część kleru wyraźnie solidaryzowała się z Kordaczem, a w prasie zaczęły się ukazywać artykuły pisane przez fachowca, kutego w prawie kanonicznem, wymierzone przeciwko nuncjuszowi i Watykanowi. Zaniepokojony nuncjusz wszczął dochodzenie, kto to taki? Po dłuższych poszukiwaniach wykryto, że autorem artykułów był ks. dr. Sanda, prof. teologji na uniwerstytecie praskim. Sanda został zasuspendowany, a tem samem pozbawiono go prawa wykładania św. teologji. Za Sandą opowiedziała się część duchowieństwa i wystąpił w jego obronie senat uniwerstytecki. Aby sprawie łeb ukręcić i niedopuścić do rozłamu w kościele, Sanda otrzymał narazie roczny urlop.

W obronie „sprzeciwu sumienia". 57 najwybitniejszych pacyfistów Anglji, Francji, Niemiec, Belgji, Austrji, Czechosłowacji, Holandji i Nowej Zelandji, wśród których znajdujemy takie nazwiska, jak Bertrand Russel, H. G. Wells, Romain Rolland, A. Einstein... wystosowało do P.

Prezydenta R. P. pismo z prośbą o zwolnienie z więzienia Aleksandra Mozelowskiego, Cyryla Prystupiuka, Hilarjona Hradyskiego, Jana Zdaniewicza i Platona Kościewicza, którzy na zasadzie sprzeciwu sumienia uchylili się od służby wojskowej. List ten petenci przesłali redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, która potraktowała ich (Nr. 159) jak półgłówków, występujących w obronie „5-ciu dezerterów — baptystów“, a nadto „pacyfizmu, demokracji, praw człowieka i obywatela i t. p. spraw „ogólno-ludzkich“, co tylko dowodzi, że pacyfizm, demokracja prawa człowieka i obywatela i t. p. sprawy ogólno - ludzkie są w Polsce przedmiotem drwin ze strony ludzi urabiających opinję publiczną, a jednocześnie redagujących i wydających „Tajnego detektywa“, deprawatora młodzieży i hodowcę opryszków i zbrodniarzy.

Jak nas poinformowano, żaden z wymienionych 5 rzekomych dezerterów dezerterem nie był. Konsekwentnie tylko odmawiają oni z pobudek etycznych służby z bronią w ręku, za co niektórzy z nich (Prystupniuk) odsiadują karę więzienną już poraz trzeci. Czy są oni babtystami, tego nie wiemy i to nas mało obchodzi. Dość, że im sumienie zabijać ludzi nie pozwala. A to powinno być uszanowane, pomimo że jest karalne, jako niezgodne z art. 112 konstytucji, który mówi, że „nikt nie może uchylać się od spełniania obowiązków publicznych z powodu swoich wierzeń religijnych“. Uważamy bowiem, że to postanowienie powinno być poddane rewizji przy najbliższej zmianie konstytucji i skreślone, a ludzie, którzy brzydzą się mordem w tej czy innej postaci, powinni być w każdem zdrowem moralnie społeczeństwie otoczeni opieką, jako wyższy typ człowieka. Nieokrzesaniec i dzikus moralny, który się rzucił z chamską furją na „trzech lordów“, stających w obronie rzekomych „pięciu dezerterów“ (I. K. C. 159) nie odróżnia widocznie dezertera od babtysty, skoro te dwa pojęcia stawia na jednej płaszczyźnie i traktuje je jako synonimy. O ile nam się zdaje, pierwsze jest przestępstwem, a drugie nie jest nawet wykroczeniem, choćby z tego względu, że babtyści są uznani przez państwo. A że nie przysięgają oni, ponieważ w ewangelji powiedziane jest: niech mowa wasza będzie: „tak — tak“, „nie — nie“. (Mt. V:27) i nie służą w wojsku, ponieważ przykazanie „boskie“ mówi: „nie będziesz zabijał“, to nie ich ostatecznie wina, lecz etyki, którą samo państwo uznaje, narzuca i bierze w obronę.

Z Litwy. Ponieważ kler papieski na Litwie nie przestawał dalej atakować rządu, wichrzyć i sprzymierzać się z opozycją, rząd zaprzestał wypłacania mu pensyj, zagwarantowanych konkordatem. Jest to dalsze systematyczne kruszenie przez władze litewskie postanowień konkordatu i zrzucanie z siebie jego materjalnych i moralnych ciężarów. Jak czytelnicy nasi wiedzą, uważamy konkordaty, zawierane z Watykanem, za nielicujące z powagą nowoczesnego państwa, kapitulacje wobec kliki zorganizowanych oszustów, próżniaków i szkodników społecznych, wyzyskujących ciemnotę mas, w której te masy utrzymują. Przyczem „kapitulacje“ te, będące dowodem słabości rządów, rozzuchwalają zaświatową hałastrę w sposób znany nam aż za dobrze. Nic też dziwnego, że mała Litwa zrozumiała w co ją faszyzm Waldemarasa ubrał w r. 1927 i pozbywa się stopniowo krępującej jej ruchy kuli u nogi. Wyrzuciła nuncjusza i pronuncjusza papieskiego, odwołała swego przedstawiciela przy Watykanie, wsadziła do więzienia cały szereg zakonkordatowanych zuchwalców, ograniczyła liczbę profesorów na wydziale teologicznym, zaprowadziła śluby cywilne i świeckie akta stanu cywilnego, odsuwa systematycznie kler od szkoły, a teraz zaprzestała płacić mu pensję ze skarbu państwa. [1])

---

[1]) Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość że niejaki Sidlauskas wznowił na Litwie pogański kult Perkunasa (boga Pioruna), liczący już dziś około 5000 „wiernych“. Ruch ten — jako narodowy i antykatolicki — został przez rząd zalegalizowany. Religja ta ma się nazywać „Wisoniba“.

Jak czytelnicy nasi wiedzą, podobny kult pogański (Odyna) szerzy w Niemczech b. gen. Ludendorf. Książka żony Ludendorfa o Jezusie i chrześcijaństwie została niedawno skonfiskowana.

A Polska? Nosi, jak wiemy, na szyi z godnością tańczącego niewolnika, zawarty przez braci Grabskich konkordat i raz po raz „uzgadnia“ z komisją papieską różne szamańskie pretensje do panowania nad światem, a zwłaszcza nad Polską. A przedewszystkiem płaci niezmordowanie konkordatowe haracze (tak, jakby miała za wiele pieniędzy i nie zamykała deficytami miesięcy budżetowych) wyświęcanym obcokrajowcom i intrygantom, objadającym kraj i nic niewytwarzającym oprócz nawozu z polskiego chleba, tak potrzebnego głodnym i bezrobotnym. Nie dość tego. Ta banda nieczułych na nędzę ludzką i ogólne zubożenie kraju czarnych, fijoletowych i czerwonych wydrwigroszy wyciąga ze społeczeństwa dziesiątki i setki miljonów rocznie na imprezy tak nikomu na nic niepotrzebne, jak kościoły, kaplice, pałace biskupie, hotele księże, plebanje, jubileusze cudownych obrazów, odpusty, kongresy eucharystyczne i t. p.

W stosunku do konkordatu Polska zdobyła się tylko na jedno: obniżyła od 1 czerwca pensję klerowi prowincjonalnemu o 10% a raczej odebrała to, co im, w r. 1927 dołożyła z dobrej nieprzymuszonej woli, gdy w tym samym czasie urzędnikom państwowym obniżono pensję pod różnemi postaciami — w Warszawie o 42% a na prowincji o 32%. Lecz gdy urzędnicy przyjęli tę obniżkę bez szemrania, uchodzący w oczach naiwnych za „obywateli“ i „patrjotów“ polskich kler papieski wniósł skargę na „bezbożny“ rząd polski do swego białego króla w Watykanie, a ten wysłał do Polski specjalną komisję, aby przeprowadziła na miejscu dochodzenie i winnych pogwałcenia św. konkordatu ukarała. Nie jest wykluczone, że to w związku z tem mówią na mieście o ustąpieniu poprzedniego ministra skarbu.

Jak wam się takie konkordatowe zuchwalstwo podoba, obywatele? Widzicie, do czego dochodzi czelność „naszych okupantów“ i za co oni Polskę mają?... Komu się to podoba, niech woła: „Vivant, bracia Grabscy, modlący się na jednym różańcu!“ lub „Niech żyje ona zbieranina ignorantów, która głosowała w sejmie konstytucyjnym za art. 112 konstytucji“!

Zamiast się oburzyć, Polska urządzi niezadługo nową akademję ku czci papieża (a raczej urządzą za nią ludzie z kółkami na ciemieniu a w ciemię nie bici) i zaprosi na nią P. Prezydenta R. P. i rząd ponoć nawskroś masoński; chór korporantów ze szpadami przy portrecie jubilata odśpiewa hymn narodowy „Gaude Mater Polonia“, prof. Halecki (neofita w pierwszem pokoleniu!) wygłosi pochwałę sublokatora Mussoliniego, wielkiego „dobrodzieja“ Polski i jednego ze sprawców „cudu nad Wisłą“, poczem nuncjusz papieski odczyta depeszę Pacelli'ego z błogosławieństwem papieża i gapie się rozejdą rade wielce z telegraficznego błogosławieństwa. [1])

Kto w tę Komisję papieską nie wierzy i sądzi, że zmyślamy, niech przeczyta w „Kattowitzer Zeitung“ z dn. 20 czerwca odpowiedni artykulik, bo w prasie polskiej o tej ubliżającej godności państwa polskiego kontrolującej komisji niema ani słowa.

Nic dziwnego, że w tych warunkach działalność „Wolnomyśliciela Polskiego“ musi się wydać ks. Żongołłowiczowi i dyr. Potockiemu wy-

---

[1]) Akademij „ku czci“ papieża z udziałem P. Prezydenta RP. było w Polsce już około 30. Ale nie słyszeliśmy ani o jednej akademji, urządzonej w Watykanie na prawach wzajemności ku czci Prezydenta RP. Tak samo Mussolini — złożył wizytę papieżowi, ale papież go nie rewizytował. Nie rewizytował również i króla Wiktora Emanuela. Mussolini i Wiktor Emanuel ostatecznie nas nie obchodzą. Natomiast nie jest nam obojętne ze względu na godność Rzeczypospolitej Polskiej jako państwa ciąganie najwyższego przedstawiciela władzy w Polsce na uroczystości, organizowane w tym celu, aby na nich godność państwa naszego poniżyć, a klerowi dać w ręce jeszcze jeden atut do ogłupiania mas. „Bo oto — powiadają — jakże polak-katolik ma nie czcić papieża, skoro sam Prezydent R. P. składa hołdy pruskie portretowi w sali ratusza warszawskiego?“

wrotową i byłoby lepiej dla kleru, aby takie pismo w kraju zawsze wiernych idjotów nie wychodziło. To psuje harmonję i sumienie Klechistanu tego nie znosi.

Z Boliwji. Parlament republiki boliwijskiej wydał ustawę o skonfiskowaniu kosztowności kościelnych na rzecz skarbu państwa, o rozdziale kościoła od państwa, zniesieniu zakonów i skonfiskowaniu ich dóbr.

Z Hiszpanji. Chcąc zabezpieczyć się przed podburzaniem armji przeciwko „bezbożnej“ republice, rząd hiszpański wyrzucił z wojska kapelanów. Zrobił to jednak trochę za późno, gdyż — jak wykazały dochodzenia — Wallenrodowie ci zdołali już nastroić wrogo przeciwko rządowi część wojska, które podczas puczu monarchistycznego, jaki miał miejsce w d. 10.VIII, dało się użyć do rewolty. Rząd rewoltę stłumił, monarchistów idących ręka w rękę z klerem, poaresztował, pisma ich pozamykał. Przyczem tłum zburzył i spalił kilkanaście lokali monarchistów i dla pewności puścił z dymem dwa kościoły w Grenadzie.

Z Meksyku. Watykański „Osservatore Romano“ utyskuje, że prześladowanie katolików w Meksyku czyni dalsze postępy. (Gdzież jesteście, o skutki „krucjaty modlitw?“). Pismu temu nie chodzi w danej chwili nawet o religję, jako taką, lecz o rozbijanie przez władze dobrze zmontowanej hierarchji katolickiej. A wiadomo, że kościół i religja dopóty trwają, dopóki istnieją księża. Bez nich obie te instytucje „wieczne“ i „boże“ umierają śmiercią naturalną. Naznaczanym przez biskupów księżom władze nie pozwalają wykonywać obrządków kościelnych i wyznaczają księży własnych. Pozatem księżom, jak również zakonnikom i zakonnicom nie wolno pokazywać się na ulicy w stroju innym, niż cywilnym. Nie wolno również urządzać procesyj po ulicach i t. p. Prezydent republiki nie składa tam życzeń imieninowych kardynałom, nie wysyła depesz do papieża, nie bywa na akademjach uroczystych ku jego „czci“, (których tam zresztą niema), nie bierze udziału w procesjach, nie jeździ na odpusty do Gwadelupy (meksykańska Jasna Góra) i t. p. Redukowanie księży do jednego na każde 50 tys. mieszkańców trwa dalej — tak, że w niektórych stanach wypada jeden ksiądz na kilka parafij. W Jalisco zastrzelono księdza przy ołtarzu, który odprawiał mszę bez pozwolenia władzy. W Jalopa w stanie Vera Cruz usunięto z katedry posągi, obrazy i wszystkie przedmioty kultu, a kościół oddano na użytek świecki. W Saturnino gubernator stanu zakazał odprawiania mszy w d. 1 maja; z kościołów, w których mimo tego zakazu odbywały się w dniu święta pracy nabożeństwa, policja usunęła „wiernych“. W m. Meksyku i w Angers poaresztowano zakonnice, które uczyły dzieci „religji“, a klasztory ich pozamykano i t. d.

A ludność? Ta już przestała reagować na „ucisk kościoła przez konstytucję“ (są to słowa kleru). Pamięta ona bowiem dobrze te czasy, gdy robotnikom, zatrudnionym czy to w przedsiębiorstwach, prowadzonych przez kler świecki i zakonny, czy to w olbrzymich majątkach rolnych, stanowiących do niedawna własność kapituł ($^3/_4$ całego obszaru państwa!), zabierano „na kościół“ p o ł o w ę (!) nędznych zarobków.

Z prasy

DO PARTJI POLITYCZNEJ NIE MOŻNA, ALE DO „PARTJI“ WYZNANIOWEJ MOŻNA. *„Robotnik“,* który po dłuższem nieporuszaniu spraw antyklerykalnych rozpoczął systematyczne uświadamianie robotników w tym kierunku, co z prawdziwą satysfakcją notujemy, zamieścił następujący obrazek (12.7).

Do przewodniczącego dzielnicy przyszli rodzice z niemowlęciem na ręku i poprosili o zapisanie dziecka do partji.

„Przewodniczący dzielnicy przyjął to żądanie za żart. Ale rodzicom nie do żartów było.

— Dlaczego nie chcecie zapisać naszego syna do Partji? pytali.

— Do partji przyjmujemy ludzi świadomych, którzy z własnej nieprzymuszonej woli chcą do nas przystąpić, którym nasze poglądy najbardziej odpowiadają, którzy gotowi są dzielić z nami dolę i niedolę, walczyć przy naszym boku i ramię przy ramieniu o ziszczenie naszych ideałów, o nowy ustrój społeczny... Muszą to przedewszystkiem być ludzie świadomi dróg i celów... Wasz pierworodny... no, nie wiem, jakim poglądom on będzie hołdował, gdy przyjdzie do rozumu... Pewno pójdzie śladami rodziców... a może za 18 — 20 lat będziemy nowe idee wyznawaii... któż to może przewidzieć?

Rodzice wysłuchali, poczem zabrał głos ojciec.

— Wszystko to coście powiedzieli, to święta racja. Nie można i nie wolno nikomu narzucać poglądów, ani przekonań wbrew jego woli, a zwłaszcza nie należy tego czynić gdy ta wola nie ma jeszcze możności przejawiania się. Ale w takim razie powiedzcie mi, czemu narzucają memu dziecku wyznanie? Mam go zapisać do gminy rzymsko-katolickiej. A może jemu będzie bardziej odpowiadał muzułmanizm, może będzie wyznawcą Buddy, może wogóle nie zechce się oddawać żadnym praktykom religijnym? Dlaczego ja mam nadużywać swej siły fizycznej wobec bezbronnej istoty i co warta jest taka przynależność wbrew woli, która nawet nie przejawiła się dotąd, bo przejawić się nie mogła?

— Widzicie — wtrąciła matka — wy nie chcecie zapisać go do partji, kiedy jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż będzie z niego uczciwy robotnik, a nie burżuj i wyzyskiwacz. Tymczasem zmuszają nas do zapisania dziecka do gminy wyznaniowej, gdy ani to nie jest zgodne z naszemi przekonaniami, ani też w duchu wyznaniowym wychowywać go nie będziemy.

Ale z chwilą, gdy takiego nieboraka „zapiszą“ do katolików, ksiądz już go potem „wykończy“, przy pomocy konkodatu i art. 120 konstytucji.

NAWRÓT DO ANTYKLERYKALNEGO KURSU w STRONNICTWIE LUDOWEM. Również i *„Wyzwolenie“* przypomniało sobie dawne „zaraniarskie“ antyklerykalne tradycje i coraz ostrzej występuje przeciwko księżom, starającym się w imię hasła: „Wszystko jest moje!“ wtłoczyć sobie cały ruch ludowy pod sutannę. Ten kurs antyklerykalny zaczął się wyraźnie od Nr. 35, w którym nowi właściciele „Wyzwolenia“ zamieścili programową odezwę. I odtąd te akcenty antyokupanckie powtarzają się stale.

Możecie być pewni — czytamy w odezwie — że ani na chwilę nie ustanie twarda walka z bezprawiem, krzywdą, wyzyskiem, klerykalizmem, wszelkiem wstecznictwem.

W tymże N-rze jedna z korespondencyj (z okolic Ożarowa, woj. kiel.) kończy się takim zwrotem—(w związku z atakiem miejscowego proboszcza na „Koła wyzwoleniowe“, po którym wielu chłopów wyszło z kościoła).

Ale chłopi nareszcie przestają się bać wszelkich djabłów i rozbijaczy jedności i siły chłopskiej. Przestrzegamy kogo należy, bo w Hiszpanji pokazało się, do czego doprowadza ciemnota i trzymanie ludzi w pokorze, nędzy i niewolnictwa ducha.

W Nr. 43 poseł Smoła omawia w wstępnym artykule stosunek kleru do samodzielnego ruchu ludowego i robi z antyklerykalizmu jeden z punktów programu polityki ludowej. Czytamy tam:

„Duchowieństwo przez długie wieki walczyło o swoje przywileje, o swoje olbrzymie dochody i wielkie majątki, które niejednokrotnie stawały się w rękach biskupów i innych dostojników kościelnych olbrzymiemi fortunami magnackiemi.

Przez wieki całe zbogaceni księża i na magnackich fortunach siedzący biskupi trzymali ze szlachtą, z magnatami i spokojnie, bez protestu patrzeli na niewolę, poniewierkę i ucisk pańszczyźniany, jakie miljonowe rzesze chłopskie doznawały od „starszej braci" — szlachty, a nawet jaki cierpieć musiały w dobrach księży i biskupich.

Przez szereg wieków błogosławili ten porządek społeczny księża, jako porządek „katolicki", „chrześcijański" i „religijny", jako porządek zgodny z przykazaniami „Bożemi" jako ustrój, w którym władza od Boga pochodzić miała.

Tak samo po wskrzeszeniu Polski niepodległej kler ani razu nie poparł wielkich dążeń ludowych, ani na chwilę nie zrozumiał piekących zagadnień i potrzeb wsi, ani razu tęsknoty społeczne i polityczne, pomieszczone w programach chłopskich, nie były przez kler poparte. Przeciwnie, księża przeciwstawili się stanowczo śmiałym dążeniom i porywom chłopskim. Księża wszelkiemi siłami ratowali i głównie uratowali upiora szlachetczyzny. Księża, prawie wszyscy, swym wpływem, a nawet nadużyciem swego urzędu podczas wszystkich wyborów, ratowali wrogie ruchowi ludowemu stronnictwa prawicowe. Księża, mając wzajemne poparcie wszystkich możnych tego świata, walczyli także o swoje sprawy: o pensje, dochody wielkie, zwiększone podatki kościelne, ziemie i inne dobra materjalne, choć dobrze wiedzą, że wszystko to otrzymać mogą głównie kosztem ludu, który koszta tych wszystkich zdobyczy księży ponieść ma.

Przy takim sposobie patrzenia na urządzenia społeczne w Polsce, księża zwalczali wszelkie odcienia niezależnego ruchu ludowego; zwalczali każdego działacza i przywódcę chłopskiego, który ośmielił się na taką politykę księżą patrzeć krytycznie

Z tych powodów ruch chłopski nie poszedł i nie pójdzie za politycznemi wskazówkami księży.

Jeżeli księża zdobyli na wsi swoich zwolenników, to nie jest to żaden ruch organizowany, ale luźne, bezwolne, samopas chodzące jednostki, to grupki przeważnie kobiet, idące za wolą proboszczów".

Na dowód, ile jest warta etyka, oparta na pobożności, nr. 45 „Wyzwolenia" zamieszcza następujący przykład:

„W Brynicy Mokrej, w pow. Jędrzejowskim, niejaki Rdzeń w celach rabunkowych dopuścił się zabójstwa na jednym z tamtejszych gospodarzy a następnie podpalił zabudowania, aby zatrzeć ślady zbrodni. Podejrzenie odrazu padło na Rdzenia, za którym jednak ujęła się ludność całej wioski, w tem przekonaniu, że jest niewinny, bo odznaczał się gorliwą pobożnością. Po zgromadzeniu dowodów Rdzeń przyznał się do winy. Stanie on przed sądem doraźnym. Jest to jeden z przykładów, że „gorliwa pobożność", czytanie „Rycerza Niepokalanej" i należenie do „bractwa kościelnego" nic jeszcze nie mówi o uczciwości."

W tymże Nr. 45 J. Góreczny opisuje naukę religji w Burzeninie, pow. sieradzkiego przy pomocy pręta. W Nr. 37

parafjanin Smiłowicki z pow. włocławskiego podaje do publicznej wiadomości wybryki miejscowego proboszcza, który za spowiedź dzieci kazał sobie płacić po 5 i 10 zł. od penitenta, wymyśla stale „wiernym“ od bydlaków, cuchnących flaków i t. p., a w czasie mszy liczy, ile kościelny zebrał na tackę.

Ano, brawo! ob. ob. „wyzwoleńcy“ i „wiciowcy“. Nie należy ustawać „w twardej walce“ z klerem, z tym naturalnym wrogiem nietylko każdego samodzielnego ruchu ludowego, ale Polski wogóle.

Historja was poucza, że zaświatowcy zawsze się sprzymierzali przeciwko wam. Czy sądzicie, że się zmienią? Musi przecież wreszcie przyjść „dzień zapłaty“ za wszystko, a zwłaszcza za nędzę i upodlenie pańszczyźnianego i chodzącego do „Częstochowów“ ludu. Niema kogo żałować! I pamiętajcie, że Polska dopóty nie będzie wolna, dopóki i watykańskich okupantów nie rozbroi, jak rozbroiła austrjaków i niemców. Dopóki kler nie zostanie wyrzucony z Polski, który z niej, a raczej z was, wydusza za nic dziesiątki miljonów złotych rocznie, nikt nie będzie miał w Polsce spokoju. Polska, mając takiego żarłocznego i szkodliwego tasiemca w swoim organiźmie, jak kler — zawsze będzie rozsadzana od wewnątrz i obrana z rozumu. O tem nie trzeba nigdy zapominać!

Członkom stronnictwa swego i czytelnikom winniście stale kłaść w uszy, ile tracą rocznie na kler pod różnemi postaciami i że ta strata jest nikomu na nic niepotrzebna.

Wiek dwudziesty musi obowiązkowo skończyć z szamaństwem i wyzwolić chłopa i robotnika z kleszej opresji. A zacząć trzeba od zniesienia konkordatu i od wprowadzenia świeckiej szkoły.

JAK SIĘ WYCHOWUJE NIEPOKALANKI U NIEPOKALANEK? Marja Milkiewiczowa zamieściła w Nr. 28 „*Wiad. Lit.*“ reportaż p. t. „Za murami klasztoru“. Są to jej wspomnienia z 3-tygodniowego pobytu w klasztorze Niepokalanek w Nowym Sączu, skąd uciekła. Była uczennicą IV klasy. Zaczęło się od kąpieli, a raczej od umycia się po podróży. Uczennica zmierzała zdjąć koszulę. Na to siostra:

„Pocóż uczennica wszystko zdejmuje? Należy zawsze zachować skromność nawet wtedy kiedy się jest zupełnie samą. Nie wolno ani na chwilę zapominać, że Bóg ciągle nas widzi“.

Okazało się, że Bóg przypatruje się i podczas kąpieli — wobec czego trzeba było kąpać się w koszuli“ (aby bóg — mężczyzna nie podpatrzył przypadkiem 14-letniej smarkuli, którą sam „stworzył“ — uw. n)

Modlono się 26 razy dziennie, nie licząc mszy. Podsłuchiwano się i denuncjowano stale. „Parszywą owcą“ zostawała każda uczennica, która wiedziała: jak się rodzą dzieci. Dziewczynki w tajemnicy przed „siostrami“ pozawierały z sobą „małżeństwa“. A oto parę słów o nocnem życiu:

„...Gdy tylko zgasło światło i siostra dyżurna udała się na codzienną modlitwę, rozpoczął się przedziwny niepokój: skrzypiała posadzka, rozlegał się tupot bosych nóg, skrzypiały łóżka, wreszcie z wszystkich części sypialni dolatywały tłumione jęki. Czasem słychać

było również płacz — to mała dziewczynka o jasnych włosach szlochała w poduszki, podczas gdy Mulatka („mąż“ jasnowłosej, uw. n.) „zdradzała“ ją z jedną z koleżanek, co, mówiąc nawiasem, poczytywane było za „rozkoszny“ zaszczyt, o który ubiegała się prawie cała klasa“.

Tak było co noc, dopóki siostra dyżurna nie odmówiła swych długich wieczornych pacierzy. Potem „małżeństwa“ rozchodziły się każde do siebie i zasypiały z rękami na kołdrze, których nie wolno było schować nawet w czasie mrozów. „Małżeństwa“ te miały po 13, 14 i 15 lat. Ponieważ autorka nie mogła się nagiąć do pruderji, wstawania o szóstej na mszę, żywienia się lurą i czarnym chlebem, chodzenia do ubikacji bez biletu, odsiadywania „kozy“ w wannie i uznać chłosty za nowoczesny środek pedagogiczny, którego jej rodzice już nie stosowali — a przytem jako wiedząca jak się rodzą dzieci, została napiętnowana jako parszywa owca i za to była odpowiednio traktowana, więc „zwiała“ jak zwiała stamtąd już niejedna. Miała również i „prawomyślność“ mocno obciążoną, gdyż na zapytanie „siostry od religji“, t. zw. „Sowy“: „O czem myślał Szymon Słupnik, stojąc 48 lat na słupie na jednej nodze?“ odpowiedziała: „myślał, żeby usiąść“, zamiast odpowiedzieć: „myślał o bogu“.

Potem opowiadały jej koleżanki, co się pewnego razu stało.

„...właśnie na parę tygodni przed maturą, t. j. wówczas, gdy czesne za klasę ósma zostało całkowicie wniesione przez rodziców wszystkich uczennic, — przeprowadzono nagle rewizję w sypialni, podczas nieobecności siostry dyżurnej, która, jak zwykle udała się na modlitwę wieczorną. I cóż się okazało? Jak zwykle, żadna z uczenic nie znajdowała się sama w łóżku — wszystkie „stare małżeństwa“ leżały parami. Wybuchł straszny skandal!“... (p. n.).

Klasę rozpędzono, ale pieniędzy nie oddano. Było to w r. 1920. Szkoły Niepokalanek jednak nie zamknięto. Uzyskała nawet prawa. Bo jakżeż można zamykać szkołę, w której uczennice modlą się 26 razy na dzień, nie licząc mszy? Przecież to są „skarby wychowawcze nieskończonej wartości“ [1]).

POGRZEB RZYMSKO-KATOLICKI. „*Głos Prawdy*“ (№26) zamieścił następujący list: Dnia 29 lutego tego roku przyprowadzili do kościoła rzymsko-katolickiego w Lutkówce ciało zmarłego siedemnastoletniego Eugenjusza Szczepaniaka. Ojciec nieboszczyka prosił miejscowego proboszcza, żeby poczekał jakiś czas, to mu zapłaci za pogrzeb. Lecz proboszcz na to się zgodzić nie chciał, tylko żądał, żeby mu zapłacili przed pogrzebem 30 złotych. Ojciec biedny, od roku nabył parcelę 12 morgową i jeszcze się nie zagospodarował. A przytem przez ten cały rok, co miał, to wypłacał za parcelę i jeszcze ma kilkaset złotych długu. To też się tłomaczył, że nie ma zupełnie pieniędzy, i bardzo prosił księdza, żeby uczciwie pochował jego dziecko, to mu z podzięko-

---

[1]) Artykuł p. Milkiewiczowej wywołał cały szereg protestów, na kóre autorka odpowiedziała w Nr. 35 „Wiad. Lit.“ („Kij w mrowisku“).

waniem wynagrodzi i zamiast 30 złotych dawał księdzu weksel na 50 złotych. Lecz ksiądz i na to się nie zgodził i gniewał się: „Co wy za rodzice! jakeście wychowali dziecko, że nie macie pieniędzy na pogrzeb chrześcijański"[1])

Zostawili więc ciało w kościele, a ojciec poszedł do domu, żeby pożyczyć pieniędzy. Przyszedł dopiero na drugi dzień i dał księdzu 30 złotych. Jednak i wtedy jeszcze ksiądz pochować ciała nie chciał, aż organista dostanie 10 złotych. Słysząc to, jedna Marjawitka ulitowała się nad niedolą tych biednych rodziców, poprosiła swego męża i 10 złotych dali organiście. Wtedy dopiero ksiądz zwłoki pochował. Rodzice nieboszczyka mdleli z rozpaczy, doznając tak wielkiej od księdza przykrości, płakali i błagali księdza, żeby się nad nimi zmiłował. Ale napróżno... Niektórzy z ludzi, co przyszli na pogrzeb, zdejmowali i dawali swoje palta i kożuchy na zastaw. Ale to nie pomogło. Potem ludzie, doprowadzeni do rozpaczy, wymyślali księdzu. Lecz i to nie pomogło. Jeden tylko kościelny zlitował się nad biednymi i na kredyt grób wykopał.

Ten sam ksiądz niedawno na ambonie bardzo głośno przestrzegał parafjan, żeby się nie zgodzili na odebranie księżom aktów stanu cywilnego i cmentarzy, żeby się nie zgodzili na śluby cywilne, lecz żeby wszystko pozostało, jak jest dotąd. Mała tylko garstka popiera życzenia księdza, a cały ogół z upragnieniem wyczekuje nowego prawa, żeby zdzierstwa i nieludzkość księży się skończyły.

W. Kosińska

Głosy czytelników

CZY JASNA GÓRA JEST DROGA SERCU KAŻDEGO POLAKA?

W Nr. 152 „Kurjera Codziennego", na str. 2-ej w artykule „Z dnia" zatytułowanym „Jasna Góra" znajdujemy historyczny opis 550-lecia cudownego obrazu matki boskiej.

Artykuł ten kończy się tak:

„W czasach najsmutniejszych, w okresie niewoli, Jasna Góra odgrywała niejednokrotnie doniosłą rolę pocieszycielki, za zrządzeniem cudownego obrazu Matki Boskiej, dokąd z wiarą wznosiły się złamane bólem serca naszych ojców. I dla tego uroczystość ta jest tak drogą sercu każdego Polaka".

Szkoda że w artykule tym pominięto proces o morderstwo spełnione w murach klasztoru jasnogórskiego przed 20-tu laty.

---

[1]) Pewnie chodziło o to, aby dziecko kradło. Red. W. P.

Bohaterami procesu byli: Damazy Macoch — morderca swego brata, kochanka Macocha — Krzyżanowska, Starczewski i Olesiński — mnichy klasztorne, którym prócz udziału w morderstwie, dowiedziono okradanie skarbca jasnogórskiego.

Ówczesny przeor paulinów ks. Rejman podczas procesu uciekł zagranicę w obawie, aby nie dostał się do więzienia za świadome ukrywanie zbrodni. Zresztą wszyscy braciszkowie klasztorni byli wtajemniczeni w dokonane morderstwo i okradanie skarbca.

Jak wiadomo, policja do długich poszukiwaniach wykryła przestępców dopiero przy pomocy dorożkarza, który wywoził z klasztoru kanapę, wewnątrz której był zaszyty trup ofiary mordu.

O drobiazgowych szczegółach procesu i wyroku można się dowiedzieć z pism codziennych w tym czasie wychodzących.

Przed paru laty Kurjer Warszawski doniósł, że w Rzymie zmarł ks. Rejman, b. przeor paulinów jasnogórkich, „zmuszony uciekać przed prześladowaniem moskali".

A więc obecna uroczystość jasnogórska nie jest tak „drogą sercu" tych Polaków, którzy pamiętają i pilnie śledzili proces Macocha. *P.*

Koło zamojskie P. Z. M. W.

wpłaciło zł. 25.— na nowy lokal Związku w Warszawie i wzywa inne Koła do wniesienia odpowiednich kwot.

„Historja świata" Wellsa

Tom I i II jest do nabycia w Administracji „Wolnomyśliciela" **po zniżonej cenie** zł. 5.— za 1 tom (zamiast zł. 10.—),

Porto zwykłe 0. 70, polecone zł. 1.30. Należność przekazywać należy zgóry przez P. K. O. Nr. 14200.

Jahwe w świetle astronomji i astrologji biblijnej, Wiesława Stena, autora pracy „Sapere Ausuris", do nabycia w Administracji po cenie zł. 10.— + porto, jak wyżej.

Treść poprzedniego numeru:

S. A. — Zagadnienie chrystologiczne. **Redakcja** — Denuncjacja, prowokacja i atak. **Kronika. Z prasy. Głosy czytelników**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.